Nr. 178. Lwów. — Niedziela dnia 3 sierpnia. Rok 1890.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. 75 ct., Kwartalnie 2 „ 25 „, Półrocznie 4 „ 50 „, Rocznie 9 „ — „
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1·10 zł., Kwartalnie 3·10 „, Półrocznie 6·20 „, Rocznie 12·— „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 cent.
Prenumeratę i dostawę do domu we Lwowie przyjmuje składnica w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

Z zamiejscowej prenumeraty zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach, mają dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. [illegible], ulica Czarnieckiego 3, „ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5, „ „ Jagiellońskiej liczba 4, „ „ Słowackiego (obok łazienek Diany). Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: E. 10 po Ś. Znal. ś. S. Jutro: Dominika W. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 4 m. 45, Zachód „ 7 „ 26 | Długość dnia 14 g. 41 m. Ubyło dnia 2 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 2 sierpnia.

Od dawna toczy się między Anglją a Stanami Zjednoczonemi spór, który w ostatnich tygodniach bardzo się zaostrzył. Spór ten toczy się o prawo połowu fok w morzu Beringa. Wiemy, że prezydent Harrison wydał kilka energicznych dekretów w tej sprawie, zabraniających obcym okrętom trudnienia się połowem fok w morzu Beringa, sekretarz stanu Blaine wysłał do Londynu ostrą notę, na którą parlament angielski dał szorstką odpowiedź, wczorajszy telegram zaś doniósł, że Amerykanie zabrali angielską barkę rybacką „George White“ i zabronili wszelkim angielskim barkom wstępu do morza Beringa. Wprawdzie przywódzca radykalnej części unionistów angielskich Mr. Chamberlain jest właśnie w drodze do Waszyngtonu, dokąd go wysłał rząd angielski w specyalnej misji załatwienia tego sporu, lecz nie ma wiele widoków, aby ta misja się powiodła.

Poznajmy się bliżej z tą exotyczną kwestją sporną. Idzie tu o posiadanie morza Beringa i o prawo połowu fok i wyder w tem morzu, do którego to połowu Stany Zjednoczone roszczą sobie wyłączne prawo.

Morze to należało dawniej do Rosji. Za Piotra wielkiego odkrył je kapitan Behring. Przy samym końcu zeszłego stulecia ogłosił car Paweł wschodnie i zachodnie wybrzeże tego morza jako własność Rosji i zakazał obcym okrętom łowić foki w tem morzu. Alexander I poszedł jeszcze dalej i zakazał obcym okrętom zbliżać na 100 mil do brzegu.

Zakaz ten wydał Aleksander I pomimo protestu Anglji i Stanów Zjednoczonych. W r. 1867 sprzedała Rosja Stanom Zjednoczonym Alaszkę wraz z graniczącemi wodami i przysługującemi jej na tych wodach prawami. Foki i wydry, poszukiwane dla pięknego a coraz rzadszego futra, znajdują się w wodach, leżących po stronie amerykańskiej, a rząd Stanów Zjednoczonych wydzierżawił ich połów za wielką sumę kompanji handlowej, przyczem zastrzegł sobie, że nie wolno łowić więcej tych zwierząt jak 100.000 co roku i że połów ma się odbywać tylko w pierwszych porach roku, to jest gdy się skończy okres wylęgania młodych. Tymczasem z Kanady, z Wiktorji i z angielskiej Kolumbji przybywali rybacy z łodziami a nawet z okrętami, łowili samice i malutkie zwierzątka, których połowu rząd Stanów Zjednoczonych bezwarunkowo zabronił. Prezydent Stanów wydawał proklamacje i ostrzeżenia, groził karami dla tych kłusowników, a w końcu wysłał kilka łodzi kanonierskich, które skonfiskowały kanadyjskie okręty, a na ich kapitanów i właścicieli nałożono kary. Kanadyjczycy i inni koloniści angielscy poskarżyli się w Londynie i zażądali, aby rząd angielski wziął ich w obronę. Gabinet londyński, który obawia się, aby węzeł łączący dalekie i bogate kolonje amerykańskie z krajem macierzystym całkiem się nie rozluźnił, czemprędzej wysłał do Waszyngtonu przedstawienie, w którem ujął się za rybakami. Dzienniki angielskie, a szczególnie dzienniki kolonjalne zaczęły ostro występować przeciw rządowi waszyngtońskiemu, a w parlamencie angielskim wnoszono interpelację za interpelacją. Amerykanie tymczasem dalej konfiskowali łodzie i okręty rybackie i nakładali kary pieniężne. Korespondencja dotychczasowa między gabinetem londyńskim a waszyngtońskim toczy się przedewszystkiem około kwestji prawnej, a kwestja ta ma międzynarodowe znaczenie.

Anglja uważa morze Beringa za morze otwarte, w którem każdy może łowić foki wedle upodobania. Stany Zjednoczone zaś uważają je jako morze zamknięte (mare clausum), które z jednej strony podlega ich jurysdykcji, z drugiej zaś strony jurysdykcji Rosji, gdyż tylko te dwa kraje oblewa. Amerykanie powołują się na to, że Rosja przez cały wiek wykonywała wyłączne prawo połowu fok w tem morzu i to prawo swoje w drodze sprzedaży przelała na Stany Zjednoczone. Anglja twierdzi, że Rosja, gdyby nawet wykonywała wyłączne prawo połowu, to jednak nie miała prawa zabraniać go drugim, a więc nie mogła takiego prawa, którego nie miała, sprzedawać. Anglja nie może uważać za *mare clausum* morza, które na długości 300 mil łączy się z Oceanem. Niektórzy prawnicy niemieccy podzielają to zapatrywanie Anglji. Z drugiej strony trzeba wziąć na uwagę to, że foki przebywają głównie we wschodniej części morza, około wysp, które są własnością Stanów Zjednoczonych. Z tego też powodu nie bez pewnej racji uważają Amerykanie rybaków angielskich za korsarzy i zagrozili, że traktować ich będą jako takich. Protest Salisbury'ego przeciw ograniczeniu wolności żeglugi i przeciw konfiskowaniu angielskich okrętów był ostry; Salisbury zwrócił w nim uwagę rządu waszyngtońskiego na następstwa wyniknąć mogące z tego nieszanowania prawa międzynarodowego; w Waszyngtonie jednak nie zrobił ten protest żadnego wrażenia; przeciwnie, po otrzymaniu jego Amerykanie jeszcze energiczniej ścigają rybaków i okręty angielskie.

W Stanach Zjednoczonych panuje usposobienie nieprzyjaźne dla całej Europy, a przedewszystkiem dla Anglji. Polityką kieruje tam Irlandczyk Blaine, który z całej duszy nienawidzi Anglji. Bil Mac Kinley'a jest najwymowniejszym dowodem tego nieprzyjaźnego usposobienia, nakłada on na niektóre towary europejskie cło, wynoszące 300 procent rzeczywistej wartości towaru, a w parlamencie angielskim powiedział jeden poseł otwarcie, że bil ten zniszczy całkiem międzynarodowy handel między Anglją a Ameryką.

Tymczasem jak powiedzieliśmy, Mr. Chamberlaine jest w drodze do Waszyngtonu i będzie się starał doprowadzić do porozumienia. Czy Anglja ustąpi, czy też Stany Zjednoczone, tego dziś powiedzieć nie można, w każdym razie zdaniem naszem mylą się te dzienniki, które piszą, że łatwo przyjść może do wojny między Anglją a Stanami Zjednoczonemi. Do wojny nie przyjdzie, bo przedmiot, o który spór się toczy, nie jest jej wart. O cóż rzecz idzie? O foki i wydry. Owóż wszystkie foki i wydry, jakie kiedykolwiek na całym świecie istniały, nie są warte tego, aby dla nich dwa państwa mobilizowały swe floty, choćby jeden dzień tylko wojnę z sobą prowadziły.

VENDETTA

na półwyspie bałkańskim.

Krwawe prawo zemsty czyli tak zwanej vendetty istniejące wśród ludów na wybrzeżach morza Śródziemnego a zwłaszcza na Korsyce, we Włoszech i Hiszpanji, nie mówiąc już nic o plemionach arabskich, rozkrzewiło się także i u południowych Słowian poniżej Drawy i Sawy.

Jak zemsta korsykańska weszła w przysłowie, tak i nadadrjatyccy słowianie w przestrzeganiu onego prawa „oko za oko, ząb za ząb, śmierć za śmierć“ odznaczają się okrucieństwem i szałem bez upamiętania. Ohydny tez zwyczaj srożył się i sroży najwięcej w Czarnogórze, choć ostatni z panujących książąt zdobyli się na wszystko, by położyć mu tamę. Nie zdołali jednak wykorzenić vendetty ze szczętem.

I tak dzienniki przed kilku dniami doniosły, iż kiedy Bosko Martinowicz, dowódzca gwardji książęcej i kuzyn ks. Mikołaja padł z ręki morderczej, lud na osobie zabójcy wykonał doraźny wyrok mordując go publicznie na rynku. Przed laty vendetta inaczej się odbywała; jeśli który z górali zabił sąsiada bądź to w kłótni, bądź z innej przyczyny, naprzód było można wywróżyć, że za dni kilka znajdzie się zabójcę leżącego w kałuży własnej krwi na jakim przesmyku górskim. Kadłub z głową odciętą rzuconą między nogi zamordowanego oznaczał, że padł ofiarą zemsty.

Nie na tem wszakże kończyła się vendetta.

Potem dokoła trupa zbierali się wszyscy członkowie męscy rodu i poprzysięgali w obecności żony lub matki zamordowanego zemstę.

Zdejmowano z zabitego koszulę skrwawioną i obnoszono ją od wsi do wsi, od domu do domu, zawiadamiając tym sposobem o zemście poprzysiężonej wszystkich, którzyby w niej udział brać chcieli.

Rozpoczynały się następnie poszukiwania mordercy.

Ten ostatni na wiadomość o wędrówce „krwawej koszuli,“ wiedząc, jaki mu los przygotowano, krokiem nie ruszał się z domu. Niepodobieństwem było dla niego ujść zemsty, czekał zatem możliwej pod pewnemi warunkami łaski i przebaczenia.

Wśród straszliwych pogróżek, w oddaleniu około 200 kroków, rodzina zamordowanego otaczała dom zabójcy.

— Wydajcie nam mordercę! — po trzykroć wołano z szeregów mścicieli.

Wtedy to najstarszy z rodu zabójcy wychodził z domu i prosił o łaskę. Po trzykroć odmawiano mu jej. Pojawiało się zatem jeszcze dwóch krewnych obwinionego, najczęściej dwaj bracia jego, młodszy i starszy, błagając też o przebaczenie.

Rozpoczynały się rokowania. Oznaczano wysokość odszkodowania, należącego się wdowie, matce lub wreszcie rodzinie zamordowanego, a gdy układ zawarto, wychodził z chaty sam morderca.

W oka mgnieniu, wśród krzyków i wrzasku, rzucano się na niego, on zaś po trzykroć na kolanach starał się zbliżyć do przeciwników, którzy go po trzykroć odpychali od siebie.

Wreszcie dopuszczano go do wdowy lub matki ofiary. Tu całował on „krwawą koszulę,“ za co na znak przebaczenia odbierał sam pocałunek w czoło od wodza mszczącej się rodziny.

Jeżeli wszakże nie otrzymał łaski, ginął, a po zamordowaniu go odcinano mu głowę i na znak dopełnionej zemsty składano ją między nogi trupa.

I znowu rozpoczynało się dzieło zemsty na nowo.

Rodzina zamordowanego mordercy zdejmowała z niego „krwawą koszulę“ i obnosiła ją po kraju, szukając mścicieli.

I powtarzało się to niekiedy aż do wymordowania całych rodów.

Ale niech nikt nie myśli, że tak się działo w czasach dawnych; owszem, lat temu niewiele, vendetta była chlebem powszednim Słowian bałkańskich a i dziś na pograniczu turecko-czarnogórskiem przyszło do starcia, przypominającego ją w całej dawnej zgrozie.

Chodziło tu o pastwiska, z czego już dawniej przepowiadano krwawe zajścia i wrzenie całej górnej Albanji, która nie zapomniała czasów ligi i agów swoich. Wróżby nie zawiodły, a niedbałość rządu tureckiego dodała oliwy do ognia. Już dawniej krzywdzeni przez Czarnogórców mieszkańcy górskich stoków Klementi wysłali w poselstwie do rządzcy prowincji Bahri-paszy sędziwego patrjarchę rodu Mikołaja Lekę, który miał mu przedstawić, że sprawa pastwisk z dniem każdym coraz więcej się zaostrza.

Pastwiska te leżą na pograniczu Czarnogóry i Albanji. Są to obszerne polany górskie, na których wypasują się stada owiec i krów, stanowiące jedyny dobytek ubogich górali; udaje się tu przytem owies i żyto, a zresztą żadnego innego zboża nie można dojrzeć w tych skalistych okolicach.

Czarnogórcy więc, u których często panuje głód i nieurodzaj, upatrują w tych pastwiskach nabytek nie do ocenienia a Albańczycy, żyjący tak samo w lichych nader warunkach, nie chcą za nic w świecie zrzec się posiadłości i bronią jej do upadłego. Gdzieżby ich stada znalazły karmę zkądby ich rodziny wzięły mleka i pieniędzy, gdyby te pastwiska, najlepsza część ubogiej ich ziemi, przeszły w inne ręce? Taki sam chyba czekałby ich głód, jaki roku zeszłego panował w Czarnogórze.

Wysłaniec zatem ludu prosił o wskazówki na wypadek, gdyby z Czarnogórcami przyszło do zbrojnego starcia. Do tego zaś tem łatwiej przyjść mogło, że uroszczenia Czarnogórców do pastwisk z Weiipola zupełnie są nieuzasadnionemi. Turcja wypłaciła im za nie wykupną sumę 5000 piastrów.

Mimo to pasza był na tyle nieroztropnym, że pozostawiając całą sprawę na opatrzności proroka, zbył Lekę niczem, a co gorsza kazał go niebawem uwięzić.

W kilka godzin puszczono go wprawdzie do domu, ale pod największemi groźbami zakazano mu z podobnemi skargami okazywać się w Skutari.

To rozjątrzyło wielce z natury już niespokojną ludność Albanji a kiedy rozbiegła się pogłoska, że Porta zamierza odstąpić część pogranicza Czarnogórcom, nie było już końca rozdrażnieniu. Pogłoska ta jest wręcz fałszywa choć zachowanie się Porty w obec pojawiających się wojsk czarnogórskich na granicy Albanji zdradza największą jej obojętność na los swych poddanych.

Mieszkańcy Vilajetu na wypadek możliwego zaczepnego wystąpienia Czarnogóry nie czują się dość ubezpieczonymi, gdyż konsystujący tu czterotysięczny oddział lichego żołnierza zgoła nie obiecuje dostatecznej obrony.

Tymczasem w Skutari mimo mnóstwa tajnych ajentów policyjnych, krążących po miejscach publicznych i bazarach, przychodzi do bójek między jednostkami, które wnet się mogą przerodzić w zaciętą walkę szczepową.

A więc nowe zawikłanie na półwyspie bałkańskim tej ropiącej i nigdy nie zabliźniającej się ranie Europy. Niedawno temu Czarnogórcy napadli już na tureckiej ziemi na czterech Gussiniezów, i zamordowawszy ich, w duchu starej vendetty odcięli im głowy. Prawem krwawego odwetu, odpłacając pięknem za nadobne a raczej okrucieństwem za mord Gussiniezy zabili zaraz czterech Czarnogórców a nadto unieśli ze sobą dwanaście głów odciętych jako pamiątkę walki.

Rząd na to wszystko zapatruje się biernie, a górale albańscy, wiedząc, iż wszystkie ich skargi Porta puszcza mimo uszu, myślą o zawiązaniu ligi przeciw uroszczeniom Czarnogórców, chyba dla tego tak dumnych, że ufają w opiekę potęgę Rosji.

A więc kto wie czy od vendetty nie przejdzie tam do starć coraz krwawszych; zresztą łatwe przejście jest od jednego do drugiego i skok niewielki.

Przy znanej zawziętości Albańczyków, zwłaszcza kiedy chodzi im o obronę owych łąk i pastwisk, będących jedyną podstawą ich środków do życia, naprawdę trzeba się lękać, byśmy wkrótce nie byli zmuszeni pisać już nie o wendecie, ale o krwawych spotkaniach całych tłumów.

Listy ze wschodniej Galicji.

V.

Buczacz w lipcu.

(Wrzekomy ucisk. — Ubieganie się o popularność. — Licytacje polityczne).

(*A—n*). Roztrząsnąwszy w poprzednim liście historyczną część sprawy ruskiej, a raczej genezę powstania partji narodowej ruskiej, przystąpimy dziś do wyjaśnienia przyczyn, które wywołały roznamiętnienie w stosunkach pomiędzy Polakami a Rusinami.

Pytałem się nieraz dobrze mi znanych i cenionych przeze mnie Rusinów: — Powiedzcież mi raz, na czem ten ucisk, to uciemiężenie waszej narodowości polega, w czem się wam krzywda dzieje? Na pytanie to odpowiadali mi, wyliczając tego rodzaju krzywdy, jak n. p. brak w pewnym urzędzie pocztowym kart korespondencyjnych z ruskim napisem, lub przemówienie jakiegoś urzędnika do ruskiego chłopa po polsku; albo wyprowadzając już najcięższą armatę, skarżyli się, że Polacy kupują głosy u wiejskich wyborców.

Zarzuty te są zaprawdę dziecinne, bo co do dwu pierwszych im podobnych, to doprawdy wstyd jest rozsądnym ludziom o nich wspominać, zaś co do ostatniego, ten jest wprawdzie o wiele cięższy, lecz w żaden sposób nie można używać go jako zarzutu przeciw narodowi polskiemu — tylko przeciw szczególnym o fałszywej ambicji jednostkom dopuszczającym się tego nadużycia. Zaraza ta wyborcza przeniosła się do nas wraz z parlamentaryzmem z Zachodu, więc skoro przyjęliśmy parlamentaryzm, musimy zgodzić się i na jego konsekwencje; natura ludzka jest wszędzie jednakowa, a Polacy nietylko nie mają przywileju, iż wynaleźli przekupstwo przy wyborach, lecz bez popełnienia fałszu historycznego mogą stanowczo oświadczyć, iż wtedy jeszcze, kiedy oni zaledwie marzyli o konstytucyjnych rządach, już w Zachodniej Europie umiejętność przekupywania wyborców doprowadzona była do najwyższej doskonałości. Zresztą zerwijmy maskę z panów Rusinów i powiedzmy otwarcie, że oni także używają przekupstwa przy wyborach. Dlaczegoż ten sam czyn ma być złym, gdy go robi Polak, a dobrym, gdy go praktykuje Rusin?

Zarzuty więc te są bezpodstawne... Szukajmy tedy dalej przyczyny tego bezprzestannego niezadowolnienia... Czy może owa platonicznej więcej natury nienawiść do Polski historycznej, odziedziczona po kobzarzu Tarasie? I to nie! Młodzi ludzie z narodowej partji ruskiej balast ten uczuciowy dźwigają wprawdzie, ale używają go jako wierzchniego pokostu, i efektownego sztandaru, a za nadto są „pozytywni“, ażeby taka mglista, historyczna przyczyna mogła wpływać na ich postępowanie, na kierunek ich dzisiejszej polityki... Jest jeszcze inna przyczyna! Naszem zdaniem, boli ich to: że Rusini w ogóle w hierarchji społecznej w Galicji zajmują niższe miejsce niż Polacy, że większa posiadłość jest przeważnie w polskich rękach że wreszcie Polacy korzystając ze swego długowiekowego dorobku umysłowego i materjalnego, górują po nad nimi na każdym polu.

W oczach wyjątków ... ludzie pożałowania — zazdrość jest równie ciężką przeszkodą w racjonalnej polityce, jak nienawiść z przeszłości historycznej czerpana... Wystąpić z nią jawnie nie mogą, bo naraziliby się na śmiech powszechny, gnębi ich ona bezprzestannie i powoduje do zapełniania swych pism ciągłemi oskarżeniami Polaków, dzikszemi jedne niż drugie. Weźmy tylko do rąk *Diło*, organ narodowców (nie wiem dlaczego nie drukują go dotychczas fonetyką?) spotkamy tam w każdem mniej więcej numerze całą wiązkę inkryminacyj na Polaków, z których połowa jest poprzekręcana lub nawet zmyślona... Nie szukając zbyt daleko, choćby ów gwałt na pana marszałka, który nie umiał — jak oni twierdzą — przeczytać ruskiego podania, lecz kazał go sobie przeczytać jakiemuś funkcjonarjuszowi Wydziału krajowego. Mogło przecież mieć *Diło* na tyle taktu i grzeczności, ażeby powstrzymać się z napadami właśnie na pana Tarnowskiego, który pomimo, że nie ma zupełnie ani obowiązku, ani potrzeby uczenia się po rusku, jednak z własnej woli męczył się nad tem w późnym wieku, ażeby nauczyć się tego języka, i publicznie — gwoli zrobienia Rusinom przyjemności i wyrządzenia im grzeczności, — przemawiał w sejmie po rusku.

Tego rodzaju napaści zliczyćbyśmy nie potrafili, jest ich po kilka w każdym numerze. Angielski mąż stanu, czytając te inkryminacje, zniecierpliwiony zawołałby napewno rzucając dzienniczek:

---

36)

Aż do zgonu.

Powieść

przez

SAS-ŁADĘ.

(Ciąg dalszy.)

— Co pani jest?

Cofnął się mimowolnie przed jej roziskrzonym wzrokiem. Ostatnie słowa wymówiła z tak dziwnem zacięciem, że dreszcz po nim przeszedł, ale zaraz pomyślał: O zemście żartem mówiła! Gdzieżby o zemście myślała!

— Pan się śmieje. *Je vous semble folle?*... zaśmiała się z przymusem. Oprzytomniała.. *Allons donc*! Mówi się o zemście, ot, byle mówić i chowa się ją, jak miecz teatralny do pochwy, który nikogo skaleczyć nie może. Wam, mężczyznom, wolno choć o pojedynku pomyśleć, a gdy się utoczy trochę krwi, to ochładza. My cierpieć musimy w milczeniu, choćby zniewaga najsroższą była! Kochanie, powiadasz pan nagrodą? Znać, na żadnę nie zasłużyłam. Pokochał, odszedł. Dobrze mi! Zapomniałam, że długo nie mógł kochać, bo u niego miłość była kwiatem, co wykwita rano, a więdnie wieczorem! Za co się mścić — dla czego?

Zakryła oczy — ręce jej drgały. Nie chciała płakać, walczyła ze sobą. Po chwili opuściła dłonie — i stała bez ruchu.

— Pani mi daruje, dotknąłem niechcący jakiejś bolesnej struny.

— W istocie.. Nie wszystko, widzi pan, było szczęściem w mojem życiu. Ten cały dostatek, który mnie otacza, dostałam także za cenę wielu łez i bólów. Wyobraź pan sobie, mąż nieboszczyk zapisał mi mienie pod warunkiem, że nie wejdę w powtórne małżeńskie związki. Skrępował wolę moję. W razie zamążpójścia, wszystko wracało się krewnym, z wyjątkiem posagu Loli. I poznałam, jak mało znaczyły moje osobiste zalety!.. Później okupiłam swoję wolność, bo krewni ulękłszy się, że mogę zostać wdową przez całe życie, przystąpili do układów. Dziś mam już ręce rozwiązane... Smutna to rzecz jednak i upokarzająca, gdy się ocenioną zostanie na wartość pieniędzy... Posłużyło mi to tylko do pozbycia się pewnej ślepoty, pewnych złudzeń... Świat nazbyt materjalny i ludzie na nim wszyscy... Nie powinnam mieć do nikogo żalu...

Jeszcze nigdy w takiem rozdrażnieniu jej nie widział. Milcząc, słuchał nieporządnej mowy, nie wiedział co odpowiedzieć, gdy się sama śmiać ze siebie zaczęła.

— Jestem dziś roznerwowaną, śmieszną, nieprawdaż? Myślałam trochę o przeszłości, wspomnienia mnie wzruszyły.. może ten wieczór wpłynął smutnie?.. Dzieciństwo! Mówmy o czem innem.

— Musiała pani istotnie dużo już przecierpieć?...

— Któż nie cierpi! — wzruszyła ramionami.

Już widocznie żałowała swojej szczerości. Po raz pierwszy okazała się słabą, odsłoniła maskę, którą nosiła, chcąc zawsze wesołą się wydawać. Zdradziła się, ale czy czułaby wdzięczność dla Jerzego, gdyby chciał ją pocieszać? Powiedział sobie, że lepiej będzie udawać, iż żadnej nie przywiązywał wagi do jej słów i zwierzeń.

Zaczęli rozmawiać o kwiatach, które lubiła. Wskazała Nowoleckiemu kilka pięknych wczesnych róż, które zakwitły na galerji. Nadszedł i Nosowicz. Spieszył pożegnać się z panią domu, a obudziwszy się, sądził, że spał tylko chwilkę. Pierwszem jego słowem było:

— Muszę jechać...

I dodał:

— Niech mnie pani daremnie nie sili się zatrzymać. Tyle czeka zajęć! Ani minutki dłużej nie wolno mi tu zabawić... Obowiązek!...

Nowolecki brał już także za kapelusz. Północ dawno wybiła.

— Proszę, niech pan pamięta o Zręcinie i o tem, żem pana swoim mianowała mentorem. Elewkę trzeba jak najczęściej odwiedzać.

Zwróciła się potem do Nosowicza, który po rękach ją całował, wołając:

— Królowo moja — bogini! Oto dałaś obiadek... Niech mnie!... Jeszcze do siebie przyjść nie mogę... Wszystko z pani winy...

XI.

Przed dwór w Rogoźnie zajechał powóz. Pani Marja wybiegła zdyszana, zapomniawszy w pośpiechu i radości swoich kluczy, z którymi się nigdy nie rozstawała. Poznała konie z Malinny. Z powozu wysiadła Leonowa. Obie serdecznie się uściskały. Jadwiga przybyła, żeby imienin ciotce powinszować, którą ten dowód pamięci niezmiernie ujął. Umyślnie zboczyła z drogi — powracała bowiem z podróży do starego krewnego...

Rogoźna była dla Jadwigi tak pociągającą, tak miłą! Innem tu powietrzem oddechała i tu jej jakoś lepiej, lżej i bardziej swojsko było, niż gdziekolwiekbądź indziej. Czuła się pod życzliwem skrzydłem ciotki, w gościnnym tym domu swobodną, wesołą — i zdawało się jej chwilami, że lat jej ubywa, że staje się znowu małą dziewczynką, która dawniej bez troski biegała po polach, gdy miłość zmarłej opiekunki czyniła z niej najszczęśliwszą istotę pod słońcem.

W Rogoźnie przypominało się zawsze Wierzbno Jadwidze.

— A wie też ciotka, żem w Wierzbnie była? — rzekła zaraz na wstępie. — Pierwszy raz modliłam się na grobie babki... Skorzystałam, że tylko parę mil miałam od wuja... O Boże, ileż tam pamiątek, ile łez na mnie czekało!... Nic się na oko nie zmieniło. We dworze jednak opuszczenie i pustka, w ogrodzie krzaki własną moją sadzone ręką rozrosły się lasem, we wsi dużo ludzi ubyło, powyrastali jedni, pochylili się ku ziemi drudzy — ale pamięć babki żyje świeża zawsze, a jej usiłowania ją samą przetrwały... O Wierzbno, Wierzbno moje!... Nie mogę oddzielić miłości do wsi od miłości dla tej, która mnie pierwsza kochać ziemię naszę uczyła!

I Jadwiga łzę otarła.

— No, no — zawołała pani Marja ze zwykłą żywością — nie przyjechałaś po to, żeby płakać... Ty wiesz, u mnie trzeba być wesołą. Nie dziwię się twemu roztkliwieniu, bo rozumiem, co znaczy kochać swój kąt, gdzie się sercem przyrosło, gdzie wszystko dla nas osobne ma znaczenie, gdzie każda trawa to dobra znajomość, a każde drzewo to przyjaciel — gdzie myśli o przebytych troskach i radościach, jak grzyby po deszczu, za każdym krokiem wyrastają — ale, droga moja, na wszystko jest czas właściwy... Dosyć przebyłaś smutnych i zapewne niemiłych wrażeń, porozmawiajmy o czem innem a później opowiesz mi o twojej wizycie u starego... Ciekawość prawdziwa! Tyle lat ciebie nie widział...

— Nie znał zupełnie, niech ciotka powie. Wuj i nie wuj — syn nieboszczyka dziada z pierwszego małżeństwa... Tem bardziej zdziwiła mnie jego pamięć. Zawezwał w ostatniej chwili. List przyszedł podpisany przez dwóch doktorów, z zapowiedzią bliskiego końca i prośbą, żebym przekonana tem świadectwem, czemprędzej przybywała, nie odmawiając umierającemu. I bez tego byłabym pojechała, skoro sobie życzył. Leon wprawdzie nie lubi, gdy z domu wyjeżdżam, może z powodu koni — tak mało jestem mu potrzebną!... ale tym razem, wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu, sam mnie wyprawił.

— Tak, tak, szczegółowe zdać mi musisz sprawozdanie... Na długo przybyłaś do mnie?

— Zostanę do jutra.

— Tylko?!

— Już od dziesięciu dni jestem za domem. Pojmie ciotka, spieszę się. Zostawiłam moich chorych we wsi i biednych, bez żadnej opieki...

— I do męża tęskno?

Jadwiga zarumieniła się jak panienka.

— Wiem jak go kochasz. Co, grzeczny teraz? Nie dokuczał ci więcej? Spodziewam się!... Dostał od twego ojca resztę posagu, o którę mu tak chodziło, na moję prośbę zgodził się na to pan Mieczysław, choć nie bez trudności. Będzie spokój na czas jakiś przynajmniej.

— Ciotko, czy w istocie tak źle z Leonem? Nasłuchałam się od wuja!... Pojąć nie mogę tego — bo przecież żyjemy aż nazbyt wytwornie. Wie ciotka, miałam zawsze wyobrażenie, że od majątku zależy urządzenie domu, tryb życia, wszystkie wydatki. Mogłożby u nas dziać się inaczej?

— Niestety. Nic nie poradzisz na to. Leon rujnuje i siebie i ciebie. Biedaczko, trzeba ci ratować, co jeszcze masz. Wierzbno twoje.

Spuściła głowę Leonowa i przez chwilę zamyślona, bez ruchu siedziała. Pani Marja wzięła jej ręce w swoje ciepłe dłonie i przejęta, starała się nie pocieszać, bo to było niemożebne, ale koić, przedstawiając Jadwidze konieczność zgodzenia się z dniem dzisiejszym, a myślenia o jutrze.

Były już od godziny w bawialni, gdzie pani Leonowa znalazła wszystko na dawnem miejscu. Sprzęty tak samo stały ustawione, na stole przed kanapą pachł bukiet podobniuteńki do tych, które tu zawsze widywała.

(C[illegible])

„Too much noise about nothing!“ — Tak, tak; wierzcie mi panowie redaktorowie *Diła* i *Zerkała*, że nadmiar nawet smacznej potrawy przeje się wreszcie, a cóż dopiero tak kwaśnej, gorzkiej i jadem zaprawionej, jak te ciągłe ujadania na Polaków.

Nieraz zastanawiałem się nad tem, coby się stało, gdybym się spotkał z którym z ruskich przewódzców, z takim p Romańczukiem, Wachnianinem lub nawet z najbardziej namiętnym ks. Siczyńskim gdzieś daleko, dajmy na to na bulwarach paryskich? Przypuszczam, że dowiedziawszy się o mnie, że jestem Polakiem, przypatrywałby mi się ciekawie; a później, widząc że się nań nie krzywię, zbliżyłby się do mnie i wkrótce przyjaźnie rozmawialibyśmy o naszej wspólnej a tak pięknej ojczyźnie. We Lwowie jednak, w Stanisławowie, Tarnopolu lub Buczaczu za nic w świecie nie odważyłby się on ukazać publicznie obok szlachcica polskiego; czyn bowiem podobny byłby dlań przyczyną śmierci politycznej, byłby pogrzebem jego popularności.

Chorobliwa ta żądza popularności kieruje dążeniami politycznemi i czynami tych ludzi i zazwyczaj z powodu owej chorobliwości wiedzie ich na manowce. Skutkiem wyparcia się szlachty i tradycji historycznej stali się Rusini *par excellence* społeczeństwem demokratycznem i kształtują swą politykę na wzór republik południowo amerykańskich, gdzie częstokroć jedna mowa, jednodniowy rozgłos staje się przyczyną efemerycznej sławy nowego męża stanu; zapominać jednak nie należy, że sława podobna jak przyszła nie wiedzieć skąd, tak i gaśnie nie wiedzieć dlaczego.

Przewódzcy ruskich narodowców wydoskonalili do nieznanej przedtem wybujałości system licytacji politycznej; żądania ich rosną z dniem każdym, jak lichwa żydowska, nie ze względu na potrzeby narodu ruskiego, lecz poprostu dla zdobycia osobistej popularności.

I tak, przypuśćmy: p. Antoniewicz lub inny zażądał w Sejmie, żeby zaprowadzić w Przemyślu gimnazjum z wykładowym językiem ruskim Dzienniki ruskie krzyknęły „Hurra!“ i ogłosiły wnioskodawcę ojcem narodu.

Żal się jednak zrobiło panu Romańczukowi. Dlaczegoż nie on ma być tym ojcem? Postanowił więc prześcignąć swego poprzednika w ofiarności dla narodu i na drugiej sesji sejmowej oświadcza stanowczo, że naród ruski nie może zadowolnić się jakiemś tam jednem głupiem gimnazjum; że on — Romańczuk, reprezentant tego ludu — żąda kategorycznie, aby wszystkie szkoły średnie w Galicji były zupełnie ruskie.

„Gdzież się będą uczyli Polacy?“ pytają go inni posłowie wschodniej Galicji, i tacy dobrzy reprezentanci owego ludu, jak on — Romańczuk.

„Niech się wynoszą na zachód, do Krakowa; wschód jest nasz!“

I znowu dzienniki ruskie pieją hymny na cześć nowego wnioskodawcy i przesadzają się w wynoszeniu jego zasług. W kąt już poszedł p. Antoniewicz, zapomniano o jego Przemyślu i o nim, bohaterem dnia jest teraz p. Romańczuk. Wielki Romańczuk, bo on najwyższą stawkę postawił na wielkiej politycznej licytacji!

Dlaczegoż jednak p. Romańczuk jeden tylko ma być wielkim trybunem ludowym, ojcem ojczyzny i dyktatorem? Ks. Siczyński przecież nie jest ani gorszym politykiem, ani człowiekiem mniej mądrym i wykształconym? Boli go więc taka niesprawiedliwość „bezmyślnego motłochu“ i postanawia zaimponować mu i przekonać go, że jest bardziej szalonym politykiem niż obaj jego poprzednicy; stawia więc żądanie:

„Znieśmy granicę od Poczajowa!“

Sensacja olbrzymia! Już nie jeden Lwów ani Galicja, nie Słowiańszczyzna, ale cała Europa dowiaduje się o sławie i mądrości radykalnego polityka; imię jego drukują wszystkie europejskie dzienniki, a koledzy z klubu żółkną z zazdrości.

Słowem honoru ręczę wam szanowni czytelnicy, że każdemu z tych panów — którzy może są bardzo porządni i spokojni ludzie w życiu prywatnem — nigdy na myśl-by nawet nie przyszło stawiać takich wniosków, gdyby nie choroba popularności, gdyby nie owa licytacja wiodąca nawet rozsądnych z natury ludzi na bezdroża absurdu i głupstwa.

Panowie ci zaślepieni gorączką licytacyjną, żarci żądzą rozgłosu, zazwyczaj zapominają o sprawie nawet swej doktryny a myślą li o własnej popularności. Wszystkie poważne partje polityczne, zanim rzucą jaki wniosek na salę obrad, starają się przedtem w poufnych naradach z przeciwnymi klubami wybadać, czy wniosek ten może mieć szansę powodzenia? Gdy zaś widzą że nie zanosi się na to, wymagania swe zmniejszają i zadawalniają się skromniejszą zdobyczą. Stawianie zaś wniosków *zum Fenster hinaus* — jak mówią Niemcy — znamionuje kluby niekierujące się praktycznością, lecz dążące do — sprawienia polityczno-dziennikarskiego hałasu. Mojem zdaniem, a nawet większości Rusinów, zyskałaby doktryna ruska dużo więcej na zaprowadzeniu rzeczy wistem jednej paralelnej klasy z wykładowym językiem ruskim, niż na secinie takich wniosków, które nie miałyby szansy urzeczywistnienia w takim nawet wypadku, gdyby na czele wiedeńskiego gabinetu zasiadał tam ks. Siczyński. Widzimy z tego wyraźnie, że gdy w grę wchodzi ambicja osobista z utylitarną polityką, ze względami dla przedstawianej przez Rusinów doktryny politycznej, wówczas przedstawiciele halickiej Rusi przechodzą po nad pożytkiem narodowym do porządku dziennego, a dają się unosić względom próżności osobistej.

Gdzie leży przyczyna tych patologicznych objawów? Gdzie źródło tej trującej, zakażonej rzeki, która wnosi zarazę i zanik etycznych pojęć w dusze tych z natury uczciwych ludzi?

Mojem zdaniem przyczyna ta jest w tem, że dzisiejsza ruska inteligencja odrzuciła wszelkie historyczne tradycje, starała się gwałtem porwać wszelkie węzły hierarchiczne i wbrew naturze swego narodu pragnie kształtować to młode i ciemne społeczeństwo na modły nieswojskie z Zachodu przeflancowanych ultra-demokratycznych ideałów. Wyrzekli się oni i podeptali pamięć owych naturalnych przewodników ludu, owego dawnego **bojarstwa** ruskiego, które niosąc pochodnię cywilizacji i zachodniego postępu w te dzikie ziemie zjednoczyli się, zlali się duszą i ciałem z bratnim polskim narodem. Czynem tym wyrzekli się dobrowolnie całego olbrzymiego dorobku moralnego, którym naród polski podzielił się ze zjednoczoną — na mocy Unji — Litwą i Rusią. Skutkiem tego na wierzch narodu, na widownię polityczną wypłynęli ludzie nowi, nie posiadający żadnych tradycyj, ludzie, którzy we krwi swej nie uczuwają tych tajemniczych szeptów, owych głosów zagrobowych, mówiących im: ziemia ta jest waszą, krwią ojców waszych zlana i ich piersią a orężem niejednokrotnie broniona. Człowiek, do którego duszy szepty takie drogi nie znachodzą, kpił by sobie z głupiej popularności, żartował z efemerycznej sławy, ma bowiem tysiące innych warunków, które mu zapewniają, że gdy przyjdzie pora to znajdzie odpowiednie stanowisko, na którem będzie mógł służyć krajowi wedle sił swoich; ci zaś od wczoraj i pozawczoraj kreowani mężowie stanu muszą się chwytać arcywątłej poły kapryśnej pani popularności, w inny sposób bowiem nic ich do raju kilkudniowej sławy nie zawiedzie.

Zdaje mi się, że przysiągłbym prawie na to, iż gdyby pomiędzy kierownikami ruskiej partji narodowej był choć jeden mąż, którego nazwisko byłoby otoczone aureolą sławy historycznej, nimbem bogactwa materjalnego; gdyby tacy pp. Antoniewicz, Romańczuk lub Siczyński nosili książęce lub bojarskie tytuły i musieli z czynami swoimi rachować się w obec Korony, państwa, ojczyzny i tradycji rodzinnej, to czyny ich byłyby zupełnie inne, a w obec narodu, w obec tłumu mieliby zapewnione stanowisko i powagę i nie musieliby zdobywać jej sobie karkołomnemi sztukami politycznemi i herostratowemi wnioskami, ręczę, że księciu Romańczukowi lub udzielnemu bojarowi Wachnianinowi nie przyszłoby na myśl, że sława narodu ruskiego ucierpi na tem, jeżeli owi ruscy dygnitarze wezmą udział w pogrzebie zwłok największego poety słowiańskiego, boskiego piewcy Adama. Nie nasza jednak wina, że stosunki tak się ukształtowały, nie myśmy znosili cegiełki na ten cudacki gmach, zbudowany bez fundamentów na lotnym piasku.

Sprawy krajowe.

Z fundacji, noszącej nazwę „fundusz szkół ludowych“, udzielił Wydział krajowy na wystawienie budynków szkolnych zasiłki gminom: Pochówce pow. Bohorodczany 50 zł., Poruczynowi pow. Brzeżany 50 zł., Nieszkowicom pow. Bochnia 100 zł., Jabłonce pow. Brzozów 80 zł., Przewłoce pow. Buczacz 50 zł., Jazłowcowi pow. Buczacz 50 zł., Moszczanicy pow. Cieszanów 50 zł., Cwikowowi z pow. Dąbrowskiego 100 zł., Grądom i Szarwarkowi z tegoż samego powiatu po 50 zł., Michowie pow. Dobromil 50 zł., Neudorfowi pow. Drohobycz 50 zł, Ostruszy pow. Grybów 50 zł., Piotrowowi pow. Horodenka 50 zł., Różańce pow. Jasło 80 zł., Budzyni wi i Przedborcom z pow. Jaworowskiego po 50 zł., Wiśtowie, Zawadce i Łdzianom z pow. Kałusz po 50 zł., Trzęsówce pow. Kolbuszowa 50 zł., Chomiakówce pow. Kołomyja 50 zł., Dojazdowowi i Łobrowowi pow. Kraków po 50 zł., Głowience pow. Krosno 50 zł., Łososinie Górnej pow. Limanowa 50 zł, Leszczowatemu pow. Lisko 80 zł., Polanie Zaszkowowi pow. Lwów po 50 zł., Wojsławowi pow. Mielec 50 zł., Krukienicom pow. Mościska 80 zł., Bystrej i Polance pow. Myślenice po 50 zł., Rudnikowi, Manowowi i Borkom pow. Nisko po 50 zł., Białemu Dunajcowi pow. Nowy targ 50 zł., Hnilczemu i Uwsiu pow. Podhajce po 50 zł., Sielnicy pow. Przemyśl 50 zł., Żurowowi, Zalipiu i Skomorochom Starym pow. Rohatyn po 50 zł., Olchowie, Wiercemom i Nockowie pow. Ropczyce po 50 zł., Ryczychowowi i Jakmiczycom pow. Rudki po 50 zł., Kraczkowie i Krasnemu pow. Rzeszów po 50 zł., Bażanówce, Jędruszkowcom i Długiemu pow. Sanok po 50 zł, Toustemu i Kątom pow. Skałat po 50 zł., Tuławie pow. Śniatyn 50 zł., Wojsławicom pow. Sokal 50 zł., Uhernikom pow. Stanisławów 50 zł., Berezowowi, Polanie i Topolnicy pow. Stare Miasto po 50 zł., Skolemu pow. Stryj 50 zł. Czartoryi i Hladkom pow. Tarnopol po 50 zł., Szczepanowicom pow. Tarnów 100 zł., Zawadzie z tego samego pow. 80 zł., Pałahiczom pow. Tłumacz 50 zł., Kłubowcom z tego samego pow. 80 zł., Dolhemu i Mogielnicy Starej pow. Trembowla po 50 zł., Zebrzydowicom pow. Wadowice 50 zł., Pieczarnej pow. Zaleszczyki 50 zł., Sieniawie pow. Zbaraż 50 zł., Kondratowowi i Temirowcom powiat Złoczowski po 50 zł., wreszcie Turadom powiat Żydaczów 50 zł.

Z miejsc kąpielowych.

Lubień 1 sierpnia.

W niedzielę dnia 27 z. m. w pięknej i obszernej sali tutejszego zakładu zdrojowego, urządziło kółko śpiewackie „Echo“ ze Lwowa, wieczorek muzykalno-wokalny. Wieczorek ten powiódł się przewybornie; „Echiści“ pod umiejętnem kierownictwem p. M. Sołtysa wykonali doborowy i nader pięknie urozmaicony program wieczorku jak najlepiej, i nader miłą niespodziankę sprawili bawiącym tu „kuracjuszom“, którzy też za to nagrodzili ich prawdziwą burzą oklasków. Bohaterami wieczorku byli trzej soliści, znany basista p. J. Borkowski, pp. Szymański i Sack. Pierwszemu urządziła publiczność ogromną owację. Również bardzo się podobał „Chór strzelców“ kompozycji p. M. Sołtysa, a p. Witoszyński powtórzeniem fiszerowskiego „Rajszowera“ wywoływał wśród publiczności prawdziwe wybuchy wesołości. Na przedstawienie to zgromadziła się licznie publiczność z Gródka, Szczerca, Lwowa, a że nie brakło ochoty do tańcu pań i panów, zaimprowizowano po koncercie wesołe tańce, które prowadził p. R.

Zakład kąpielowy tutejszy, którego lekarzem zdrojowym jest, radca zdrowia dr. Riegier ze Lwowa, a częścią administracyjną zawiaduje umiejętnie p. Królicki, ożywił się w tym roku bardziej niż w przeszłych latach i wcale piękną roknje przyszłość. Sezon tego roku lepszy niż w r. 1889 i daj Boże, aby nastały czasy świetności dla Lubienia, boć przecież jest to zdrojowisko i w dość pięknem położone miejscu i ma to, czego inne nie mają — tj. bliskość stolicy.

Mały Fejleton.

BEREZOWSKI.

Dwadzieścia trzy lat upłynęło już od czasu, kiedy opanowany myślą zemsty, czy też pchnięty ręką nieuczciwą młody człowiek, Polak Berezowski, strzelił do bawiącego wówczas w Paryżu cara Aleksandra II. Za czyn ten popełniony w niedojrzałym, więc prawie niepoczytalnym wieku, skazany na wygnanie, cierpi on karę już tak długi lat szereg, pomimo że rządy francuskie wydały w ciągu tych lat mnóstwo amnestyj dla największych zbrodniarzy; żadna jednak nie objęła Berezowskiego. Służalczość względem Rosji, obawa narażenia się jej w jakikolwiek sposób wstrzymuje i teraźniejszy rząd republikański od udzielenia mu amnestji. Kiedy rząd teraźniejszy pouwalniał od kary setki najgorszych zbrodniarzy, kiedy świętokradzcy znieważający kościoły, zbrodniarze mordujący księży, komunardzi mający na swem sumieniu setki najrozmaitszych morderstw, cieszą się łaską rządu francuskiego, i dawno od kar swych uwolnieni zostali, biedny człowiek ten, który w przystępie ogromnej boleści, chciał zemścić się na gnębicielu swej ojczyzny, a nie popełnił żadnego morderstwa, a nawet popełnić go nie mógł, gdyż jak po zamachu przeprowadzone śledztwo stwierdziło, Berezowski, z pistoletu tego, i z tej odległości, z jakiej wystrzelił, cara zabić nie mógł, ten człowiek, który za winę odpokutował już tyle, nie może się doczekać amnestji, z tej jedynej racji, że to może się nie podobać Rosji. Wszak car Aleksander już nie żyje, a nie zginął z ręki Polaka, wszak dziś zmieniły się już warunki, ostygł pierwszy gniew Francuzów, dlaczegoż więc nie ma zaznać ułaskawienia ten, który wycierpiał już tyle.

Samym Francuzom fakt nieamnestjonowania Berezowskiego cięży na sumieniu. *Figaro*, którego o antypatje rosyjskie posądzać nie można, w ostatnim dodatku, poświęconym opisowi Nowej Kaledonji, zamieszcza ustęp o więźniu tam zamieszkałym. W artykule tym nie ma wcale jakiejś złości lub braku litości, ale jest pewne zatuszowywanie sprawy; dziennik paryski delikatnie omawia pobyt Berezowskiego w Kaledonji, zapewnia, że mu tam źle nie jest, ale jednocześnie napomyka o uwolnieniu, z którego jakoby Berezowski nie zechciał korzystać, bo się do swego wygnania przyzwyczaił.

Podróżnik, korespondent *Figara*, zwiedzał Nową Kaledonję i z wrażeń swoich z czytelnikami obecnie się podzielił. Między innemi rzeczami, jakie widział, była smutna, samotna chata, ogrodzona nizkim płotem, z kilku drzewami obok rosnącemi. W tej zagrodzie mieszka Berezowski. Trzy krowy, koza i pies wierny są jedynymi towarzyszami wygnańca.

„Weszliśmy do środka — mówi podróżnik — ale gdyśmy zapukali do drzwi, nikt nam nie odpowiedział. Nagle wychylając się z po za zarośli wyszedł naprzeciwko nas mężczyzna w średnim wieku. Głowę miał nakrytą kapeluszem o szerokich rondach, które zasłaniały go całego prawie od słońca. Przez ramię przewieszona była jedna szelka, podtrzymująca spodnie. Koszulę miał flanelową, nogi bose. Obok niego szła koza i pies. Berezowski wyglądał jak Robinson Kruoze.“ Podróżnik francuzki zaczął z nim rozmowę, którą przytaczamy w dosłownym przekładzie:

Podróżnik: Jestem republikaninem francuzkim, który przyszedł odwiedzić wygnańca.

Berezowski: Dziękuję; ci co się ośmielają to robić, są tak rzadcy, że jestem wdzięczny obywatelom, którzy mają odwagę wejść do mojej chaty.

Weszli do wnętrza. Jedna izba służy więźniowi za salę bawialną, sypialnię i pokój jadalny. Słupy, drewniane podtrzymują pułap. Stół długi, parę krzeseł i łóżko, stanowią całe umeblowanie. Tylko ułożone na półce książki i gazety świadczą, że Berezowski duchowo odżywia się i dużo czyta. Myśl jego skierowana wciąż ku Polsce, czerpie z pism ojczystych wiadomości z kraju rodzinnego. To cała pociecha wygnańca i więźnia

Promień słońca padł przez uchylone drzwi na obraz biedy, panującej dokoła i ozłocił ją i tchnął w nią trochę wesela. Berezowski stał pośród światła, a nad czołem jego utworzył się nimbus złożony z jego jasnych włosów i promieni słońca — Niebieskie jego oczy, trochę matowe, patrzyły spokojnie, chociaż zdawało się, że wzrok nic nie widzi przed sobą, tylko spoziera kędyś daleko, w nieskończoność.

Rozmowa trwała dalej:

Francuz: Jakże się pan miewa? Czy masz nadzieję powrotu do Europy.

Berezowski: Nadzieję? Nie, nie mam jej już wcale. Amnestje dotykają bądź przestępców politycznych, bądź zwykłych zbrodniarzy, ale omijają zawsze mnie. Zresztą jestem zrezygnowany od dawna. Położenie wydaje mi się już znośnem; i gdyby mi obecnie powiedziano: „Możesz jechać“, być może, iż nie skorzystałbym z pozwolenia. Zaaklimatyzowałem się tutaj. Upał mi już nie szkodzi, nawet potrzebnym mi jest do zdowia; na północy możebym umarł. Pożywienie wystarcza: ryż i mleko, to dosyć. Otrzymuję z kraju ojczystego gazety i małe kwoty pieniędzy, które mi pozwalają żyć jako tako. Egzystencja moja jest względnie znośna. Jest to *aurea mediocritas*. Jednak chciałbym wiedzieć, czy rząd francuzki nie uwalnia mnie ze względu na Rosję?

Francuz: Istotnie, zamach był dla Francji w skutkach bezpośrednich zły bardzo. Dziś prezydent rzeczypospolitej także obawia się narazić ambasadzie rosyjskiej.

Berezowski: Nie miałem zamiaru zakłócać stosunków międzynarodowych. Cel mój był prosty: zwrócić uwagę cara na Polskę.... Kiedy jednak nie mam powrócić do Europy, może mi pan powie, co się stało z temi tysiącami subskrybowanemi przez Francję na moję korzyść?

Tutaj już uległ nieszczęśliwy złudzeniu — we Francji o subskrypcji nań nie myślano nigdy.

Podróżny francuski na to się uśmiechnął i Berezowskiego pożegnał.

Może przypomnienie, rzucone rządowi francuskiemu, przywiedzie mu przed oczy obowiązek względem człowieka, który za czyn swój odpokutował i powinien być, jak i inni wypuszczony na wolność.

Kronika.

Lwów 2 sierpnia.

Dzień zaślubin arcyks. Marji Walerji święciły uroczyście wszystkie miasta i miasteczka naszego kraju. We wszystkich odprawiano uroczyste nabożeństwa w kościołach, cerkwiach i synagogach dla uproszenia szczęścia dla nowożeńców, a wieczorem oświetlono domy w Czortkowie, Sanoku, Zbarażu, Rudkach, Jaśle, Ropczycach, Tarnobrzegu, Jarosławiu, Nadwórnie, Żywcu. Wiele reprezentacyj gminnych zamiast iluminacji zarządziły składki na cele dobroczynne i znaczne kwoty rozdały na pamiątkę dnia onegdajszego między ubogich.

JE p. Namiestnik hr. Badeni i JE. p. Marszałek krajowy hr. Tarnowski wyjechali wczoraj wieczorem do Krosna, aby wziąć udział w uroczystości poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę krajowej szkoły tkackiej w Krośnie. Poświęcenie odbędzie się w niedzielę o godzinie 4 po południu.

Z Krosna udadzą się obaj dygnitarze do Wietrzny i innych miejscowości dla zwiedzenia kopalń naftowych.

Dr. Jandzie nadał Cesarz nowo utworzony medal *Signum laudis* za usługi oddane w czasie kampanji w r. 1866, w ciągu której pełnił dr. Janda obowiązki lekarza pułkowego.

Minister oświaty udzielił profesorowi krakowskiej szkoły przemysłowej, Gustawowi Steingraberowi, subwencję w kwocie 250 zł. na podróż naukową dla studjowania przemysłu naftowego i spirytusowego. Prof. Steingraber ma również zwiedzić, oprócz kopalń naftowych galicyjskich, Oldenburg, w celu odbycia studjów nad przemysłem, odnoszącym się do suchej destylacji, jako też szkołę gorzelniczą w Halle.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Jana Petryszyna stałym nauczycielem szkoły etatowej w Wybranówce, Jana Drzyzgę stałym nauczycielem szkoły etatowej w Tymbarku, Władysława Krawczyka stałym nauczycielem 4 klasowej szkoły etatowej w Podhajcach, Teodora Trukę stałym nauczycielem szkoły wydziałowej żeńskiej w Krakowie, Alojzego Schylowskiego stałym nauczycielem młodszym, zawiadującym szkołą filjalną w Trędowaczu.

P. T. Romanowicz, członek Wydziału krajowego, wyjeżdża dziś wieczorem do Krosna.

Organizacja służby prasowej. Zwracaliśmy już niejednokrotnie uwagę na to, że Galicja jest mocno upośledzona w organizacji służby prasowej, mianowicie, że dzienniki zakrajowe, wiedeńskie etc. albo nie mają żadnych pewnych wiadomości z Galicji, albo je mają fałszywe lub tendencyjne.

Świeży tego dowód mamy teraz z powodu uroczystości zaślubin Arcyks. Marji Walerji. Czy uwierzyłby kto, że w dziennikach wiedeńskich (i to rządowych, np. w *Starej Pressie)* jest jeden tylko telegram ze Lwowa, donoszący o udziale Galicji w tej uroczystości i ten telegram opiewa:

„Lwów 31 lipca. Za inicjatywą tutejszego Zboru izraelickiego odbyły się dzisiaj z powodu uroczystości zaślubin Arcyksiężnej Marji Walerji solenne nabożeństwa we wszystkich synagogach, rozdano pieniądze ubogim i w imieniu tutejszej gminy żydowskiej złożono życzenia Namiestnikowi“.

No, tego doprawdy już za wiele! Cóż robi ten urzędowy reporter, który jest obowiązany obsługiwać pisma rządowe, że tylko wie, co się dzieje w synagogach i tylko deputację gminy wyznaniowej izraelickiej widział u p. Namiestnika.

Zaprawdę, byłoby dobrem, żeby kto w Sejmie lub w Radzie państwa sprawę tę poruszył i żeby Koło nasze zażądało koniecznie reorganizacji tej służby prasowej. Bo to nie są małej wagi rzeczy. A niech nikt np. nie sądzi, że w Wiedniu nie zwrócono na to uwagi, iż tylko żydzi wzięli udział w uroczystości Dworu Cesarskiego. Można być pewnym, że nie z jednych, ale z wielu ust wyrwało się przedwczoraj w Wiedniu i w innych prowincjach Austrji zdanie:

„Patrzcie, jacy to są ci Polacy! Robi się dla nich tyle, a oni nic — i gdyby nie żydzi, którzy mają patrjotyzm austrjacki, to w tej Galicji niktby nie wiedział w dniu 31 lipca, że taka uroczystość jest na Dworze naszego Najukochańszego Monarchy“.

Wprawdzie Najj. Pan będzie wiedział o tem, jak ludność Galicji żywy udział wzięła w tej uroczystości, bo Namiestnik przedłoży raport oficjalny. Ale opinja publiczna skieruje się przeciw nam, a chociaż później nadejdą relacje dokładne i rzecz w właściwem świetle przedstawią, to zawsze pierwsze wrażenie było już dla nas niekorzystne — a w takich rzeczach pierwsze wrażenie jest właśnie najważniejsze.

Żywimy nadzieję, że i p. Namiestnik przyczyni się w tej mierze zabiegi naszego Koła i wyrobi to w Wiedniu, aby Lwów posiadał stałego i oficjalnego korespondenta, obowiązanego przesyłać depesze dla austrjackiego Biura korespondencyjnego.

Konkursa. W galicyjskiej państwowej służbie budowniczej wolną jest jedna posada inżyniera, ewentualnie jedna posada inżyniera i posada adjunkta budownictwa.

Kandydaci ubiegający się o jednę z tych posad mają wnieść swe podania do 1 września br. do prezydjum Namiestnictwa we Lwowie.

Śluby. W Węglorzynie pod Małagoszczą w Królestwie Polskiem, odbył się ślub panny Justyny Krossowskiej, córki Florjana i Leokadji z Descourów, właścicieli dóbr, z p. Teodorem Kosińskim, sekretarzem prezydjum magistratu miasta Krakowa.

W Rzeszowie w kościele farnym odbył się ślub panny Kamilli Frölichówny z panem Juljanem Smoleńskim.

Chronologja a takt. *Gazeta lwowska* pisze tak: „Po uroczystych nabożeństwach przybyli do JE. p. Namiestnika Kazimierza hr. Badeniego, w celu złożenia za Jego pośrednictwem u stóp Tronu wyrazów najszczerszych życzeń i hołdu: całe gremjum c. k. Namiestnictwa, Wydział krajowy z JE. p. Janem hr. Tarnowskim, Marszałkiem krajowym na czele, gremjum kapituły wszystkich trzech obrządków pod przewodnictwem Arcypasterzy IE. ks. Morawskiego i Sembratowicza, tudzież ks. prałata obrz. ormiańskiego Kajetanowicza; członkowie c. k. wyższego sądu krajowego z wiceprezydentem baronem Kanne na czele, dyrekcja c. k. prokuratorji skarbu, członkowie c. k. prokuratorji państwa, rektor i dziekani Uniwersytetu lwowskiego, rektor Politechniki, dyrektor c. k. zarządu domen i lasów p. Glanz, dyrektor poczt i telegrafów p. Schiffner, dyrektor c. k. policji p. Krzaczkowski, prezes galic. Towarzystwa kredytowego ziemskiego i Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie p. Zygmunt Dembowski, reprezentanci lwowskiej Rady miejskiej z wiceprezydentem dr. Zdzisławem Marchwickim na czele, zwierzchność izraelickiej gminy wyznaniowej itd.“

Owóż „gremjum c. k. Namiestnictwa“ składa się niezaprzeczenie z mężów bardzo porządnych, zacnych i pożytecznych, jednakże nie mają oni prawa ani nie mogą mieć pretensji do tego, żeby szli przodem przed Marszałkiem i Wydziałem krajowym, a więc przed reprezentacją Sejmu, który jest prawodawczą wolą narodu, lub przed książętami Kościoła, będącymi reprezentantami najwyższych potrzeb i interesów duchownych narodu.

Dalej pp. Dyrektorowie poczt i policji są mężami także bardzo zasłużonymi, a stoją na czele instytucyj wysoce pożytecznych i oddających usługę wszystkim warstwom społecznym, a tak potrzebnych, że bez nich nie moglibyśmy obejść się ani na chwilę, gdy tymczasem bez Towarzystw kredytowych ziemskich i bez banków istniała Polska długie wieki; jednak z tem wszystkiem nie wypadało prezesa Towarzystwa kredytowego ziemskiego i prezesa Asekuracji krakowskiej dać na szarym końcu, a wyliczyć wprzód cały szereg urzędników państwowych, choćby już z tego względu, że urzędnicy państwowi **muszą** w takich okolicznościach występować, gdy tamci **raczą**. A już w żadnym razie nie pojmujemy dlaczego organ rządowy umieścił na samym szarym końcu Reprezentację miasta Lwowa.

Przypuszczamy jedno tylko, oto, że *Gazeta lw.* trzymała się chronologji i notowała po kolei, w miarę jak przybywano z gratulacjami. Kto pierwej przybył, tego wypisała wprzódy, a kto później, tego na końcu.

Owóż chronologja nie zawsze licuje z taktem, a w każdym razie trzeba było jasno zaznaczyć, że tu idzie o dokładność chronologiczną i że dla tej dokładności poświęcono hierarchiczność społeczną, jakkolwiek nie poświęcono dla niej hierarchji urzędniczej i tabeli rang.

Ofiara powołania. Lekarz czerniowiecki, dr. Jakób Bikales, delegowany przez rząd do wsi Osiehilby na Bukowinie, dla stłumienia grasującej tam epidemji tyfusu plamistego, sam nabawił się tej choroby i mimo energicznej pomocy lekarskiej, zmarł przed kilku dniami.

W miejskim Zakładzie sierot opróżnionych jest 27 miejsc dla dzieci obojga płci, sierot lub rodziców ubogich. Podania o nadanie tych miejsc przyjmuje Magistrat lwowski w terminie do 15 sierpnia br.

Świętokradztwo. Onegdaj wieczorem rozbito w cerkwi we wsi Dmytrzy koło Szczerca kilka skarbonek i zabrano z nich kwotę 37 zł. Jako sprawcę tej kradzieży ściga żandarmerja mężczyznę dość słusznego wzrostu, w ciemnym surducie i cylindrze, który prawdopodobnie w dzień poprzedni skradł także kielich i krzyżyk z cerkwi w Szczercu.

O aresztowanym w Uhnowie prof. Kozłowskim donosi *Diło*, że został w poniedziałek odstawiony z Rawy napowrót do Uhnowa i umieszczony w tamtejszym areszcie. Jedzenie pozwolono mu brać z restauracji w mieście. Co się z nim stanie, na razie nie wiadomo, krąży jednak pogłoska, iż prof. Kozłowski zostanie za tydzień odstawiony do Gródka do dopełniającej komendy wojskowej 89 p. p., do której Uhnów należy, aby zadość uczynił obowiązkowi służby wojskowej.

Aptekę w Zastawnie otrzymał p. Antoni Papp, magister farmacji z Czerniowiec.

Uniwersytet czerniowiecki pomimo usilnych starań własnych i bukowińskich władz nie otrzyma wydziału lekarskiego. W sprawie tej oświadczyć miał p. Minister oświaty, iż nie widzi powodu otworzenia tego wydziału w stolicy Bukowiny, albowiem ku temu o wiele korzystniej nadaje się Lwów, który do niedawna posiadał wydział chirurgiczny i posiada dotąd muzea, mogące na początek służyć założyć się mającemu wydziałowi lekarskiemu.

Zmarli. Ks. Aleksander Koraczewski, proboszcz w Lisowcach, zmarł tam w 46 roku życia a 18 roku kapłaństwa. — J. Polakiewicz, właściciel hotelu, zmarł w Rzeszowie. — Maksymiljan Fajans, długoletni właściciel i kierownik najpierwszego warszawskiego zakładu litograficznego, zmarł w Warszawie w 63 roku życia. — Józef Piecha, nadkontrolor kolei Karola Ludwika, zmarł we Lwowie przeżywszy lat 60.

Przeciw cholerze, nadciągającej od granicy hiszpańskiej, zbroi się już Francja, zaprowadza kwarantanny lądowe i morskie, zarządza oczyszczenie miast południowych, nie grzeszących zbytnim porządkiem, słowem przygotowuje się na przyjęcie tego złowrogiego gościa. I nasz rząd nie zaniedbuje tej sprawy, gdyż na pierwszą wieść o wybuchu cholery na półwyspie arabskim a następnie po stwierdzeniu pojawienia się cholery w Mekce, wysłał komisję lekarską do Suezu, aby ściślej rewizji poddać pielgrzymów bośniackich i hercogowińskich powracających z Mekki i podejrzanych o zawleczenie zarazy przytrzymać w kwarantanie.

Z Medynia w powiecie Zbarazkim nam piszą: Dnia 31 lipca b. r. jako w dzień zaślubin Najdostojniejszej arcyksiężniczki Marji Walerji, córki miłościwie nam panującego Monarchy Franciszka Józefa, odprawiono w kościele tutejszym również i w cerkwi obr. gr., nabożeństwo solenne błagalne o szczęście i powodzenie jako też długie życie Najdostojniejszej pary. W obu świątyniach zebrały się tłumy ludu. Oby Bóg wysłuchał modły tych prostaczków, którzy pomimo naglącej pracy w czasie żniw, przybyli tak licznie na wspólną modlitwę, by tym przynajmniej sposobem dać dowód swemu Najdostojniejszemu Monarsze jak go uwielbiają i cenią każdą radość i szczęście w Jego Domu, a boleją nad każdym jego smutkiem. Oby Bóg Mu błogosławił!

Rada powiatowa mielecka ukonstytuowała się dnia 28 lipca b. r. Marszałkiem wybrany hr. Mieczysław Rey, zastępcą Stefan Sękowski. Do wydziału weszli: Jan hr. Tarnowski, ks. dr. Kopyciński, Stanisław Ocholik włościanin, Fibich notarjusz, i Walenty Indyk włościanin. Zastępcami są: Feliks Kwiatkowski, Jan Gołąb włościanin, Brandt adwokat, ks. Grabowski i Maciej Liekara włościanin. Delegatami do Rady szkolnej okręgowej wybrani: ks, dr. Kopyciński i Jan hr. Tarnowski.

Dnia 28 lipca znów ukonstytuowała się Rada powiatowa w Mościskach, Marszałkiem wybrany hr. Stanisław Stadnicki z Krzeczowic, zastępcą marszałka p. Wiktor Krokowski notarjusz z Mościsk. Do wydziału zaś weszli: ks. Sinkiewicz z Czerniawy, dr. Wolfman z Mościsk i właściciele dóbr pp.: Józef Gizowski z Mokrzan,, Bol. Śmiałowski ze Stojaniec i Bol. Gurski z Dąbrowy. Zastępcami wydziałowych wybrano pp. Baron. Skibniewskiego. dr. Pogłodowskiego właścicieli dóbr, dzierżawcę Kazim. Kędzierskiego, dyrektora Masiuka, ks. Liskowackiego i włościanina Wojciecha Żubra.

Wyścigi międzynarodowe w Krakowie. Hr. Roman Potocki przybył wczoraj rano do Krakowa, celem naradzenia się z członkami dyrektorjum Towarzystwa wyścigów konnych, pp.; Zygmuntem Gieszkowskim, pułkownikiem Polko i Antonim hr. Wodzickim, nad ostatecznym układem co do parku prof. dr. Jordana, oraz nad innemi sprawami, dotyczącemi toru wyścigowego, około którego prowadzone są już bardzo energicznie roboty niwelacyjne.

Z Jaworowa nam piszą:

Jak złemi drogami kroczą pewne indywidua z przeciwnego naw obozu, daje jaskrawą illustrację fakt następujący: Jeden z inteligencji naszej mieniący się być Rusinem i jako taki *divina miseratione* „opiekunem od Lachów uciężonego ludu“, p. Fedio, zamiast pilnować fachu swego, otworzył dla zjednania sobie ludności i popularności, aby tym sposobem przygotować sobie teren przy najbliższych wyborach i zrobić karjerę à la dr. Sawczak, w biórze swem formalne bióro wywiadowcze i gromady chłopów ściągał do siebie z rozmaitemi sprawami. Że na tem cierpiała praca zawodowa tego pana to się samo przez się rozumie. Owóż w powiecie naszym jest wielu dłużników banku włościańskiego, który to bank będąc w likwidacji niemoże już czekać tylko musi ściągać, jak może, wierzytelności, więc nie dziw że ciśnie dłużników, aby płacili długi ratami lub w całości, napominając, skarżąc, strasząc licytacją ect. Za poradą pana Fedia wielu dłużników nierobiło sobie nic z tego, tylko wierzyli swemu doradzcy „że cisarskij Sud nie da ich skrzywdzić“- Rozpisawszy licytację realności bank nie mógł cofać się, bo któż mu koszta wróci a Dyrekcja groszem powierzonym nie mogła szafować, aby jedno i to samo powtarzać, więc bank zmuszony był kupować sam realności. Oczywiście experyment taki dział się na papierze i nie dotykał chłopa w niczem; chłop siedział w chacie i gruntu używał. Ostatecznie otwarto oczy bankowi, bank wziął się energicznie i aby znaglić ludzi do płacenia, począł wyrzucać ich z gruntów. Ztąd powstała panika między ludnością i ludzie przejrzawszy, że są złudzeni agitaciami mającemi co innego na celu jak ich dobro, poczęli się ratować i płacić długi, wczem oczywiście cała inteligencja polska chętnie wspiera każdego a cała złość i wina spadła na niesumiennego doradcę. To też teraz wszyscy chłopi klną niemiłosiernie owego Fedia.

Przed kilku dniami uderzył piorun w żydowską szkołę podczas zebrania gminy żydowskiej na modlitwę i uszkodził budynek ten i sąsiedni dom rabina. Żydzi, jak zwykle zabobonni, uznali to za zły omen dla siebie i swego ukochanggo „rebbi“, więc naśladując obecnie chroniczną manię kongresów sprosili na środę dnia 6 sierpnia aż 20 rabinów, którzy mają odprawić solenne modły w celu odwrócenia „gniewu Bożego“ od nich, a ponieważ rabin nasz wydaje swą córkę, więc równocześnie pobłogosławi ją w tym dniu aż 20 rabinów, bo oczywiście żydzi nie mogą wiedzieć kogo ma spotkać zły omen czy ich, czy rabina, bo gniew boski (piorun) spadł na szkołę i rabinowski dom. Więc będzie to parada nielada i niebywała a szan. czytelnik niechaj sobie wyobrazi, co to będzie, gdy do takiego Jaworowa zjedzie aż 20 rabinów.

F. K. K.

Sprawozdanie lwowskiej komisji Towarzystwa opieki nad weteranami z roku 1831 za lipiec rb.

Dochody: Domaszewski Wacław za I półrocze zł. 5, urzędnicy techniczni Wydziału krajowego za lipiec 4·60, Czerm. 1 14, przez redakcję *Dziennika polskiego* po koniec czerwca 154·60. Ogółem wpłynęło zł. 166·34.

W miesiącu lipcu rozdano 36 weteranom zapomogi stałe i nadzwyczajne na koszta leczenia 365 zł., koszta pogrzebu jednego weterana 25 zł.

Bernard Goldman skarbnik.

Wykorzenianie zabobonów, głęboko dotąd tkwiących w naszych żydów chociażby pozornie wykształconych, podjął się pewien zręczny rzezimieszek i z powodzeniem wykonał w tych dniach pierwszą operację na żonie tutejszego przemysłowca żyda, który wzbogacony na dostawach rządowych, zawadził przypadkowo o kodeks karny, dostał się do aresztu śledczego i pomimo najusilniejszych starań żony i rodziny nie mógł uzyskać tej łaski, aby mu wolno było odpowiadać w śledztwie z wolnej nogi. Gdy stało się to głośnem, zjawia się u żony aresztowanego nieznajomy żyd z oświadczeniem, iż zna sposób uwolnienia męża z więzienia śledczego, który nie wymaga żadnych starań, atoli ścisłej tajemnicy. Wynagrodzenia nie żąda, jeno przyrzeczenia, iż po uwolnieniu aresztowanego rodzina jego złoży 500 złr. pomiędzy ubogich. Na zapytanie, jaki to sposób, odpowiada ów żyd, iż posiada moc zaklęcia, należy mu jednak być we wszystkiem posłusznym. Kiedy rodzina na postawione warunki się zgodziła, kazał nasz cudotworca przygotować rytualnie zarżniętą gęś, wyjąć z niej wnętrzności, wypiekać i oczyścić, sam zaś oddał się zupełnie modlitwie. Tak minęło parę godzin, noc nadeszła i dawno już świece zapalono, kiedy cudotworca modlitwy zakończył. Wówczas zwrócił się do gospodyni domu, kazał jej do wnętrza gęsi włożyć w [illegible] banknotach [illegible] — cyfra ta odpowiadała literom imienia zaaresztowanego dostawcy — zawinąć w papier i świece zgasić. Co gdy uczyniono, polecił żonie zaaresztowanego — która sama pozostała z nim w pokoju — przycisnąć zawiniętą gęś do piersi i powtarzać formułkę, którą wygłosił. Następnie gęś tę odebrał od niej, przyciskał (w ciemności) do swej piersi i dłuższą odmówił modlitwę. Kiedy się ta cała ceremonja skończyła, zawiniętą gęś zwrócił mówiąc: Za dni trzy mąż wróci do domu, lecz do owego czasu nie wolno zawiniątka ruszyć i otwierać.

Rzekł i odszedł. Minął dzień jeden, minął wreszcie trzeci, żona napróżno oczekuje powrotu męża. Nakoniec tknięta podejrzeniem otwiera ową tajemniczą gęś i, o dziwo, nie znajduje w jej wnętrzu ani jednego z włożonych guldenów. Zniknęły one wraz z nieznanym cudotworcą, którego napróżno poszukuje od dni kilku nasza policja.

Krwawy dramat rozegrał się w tych dniach we wsi Łomowice pod Pyzdrami w Królestwie.

We wsi tej mieszkał Tomasz Borus, właściciel osady rolnej, który przed kilkunastu laty ożenił się z wdową Rybarczykową, mającą dwóch synów. Starszego z nich wyposażył ojczym i osadził na zakupionym dla niego gospodarstwie, młodszy, Antoni, mieszkał razem z rodzicami. Dnia 20 z. m., w niedzielę, rodzina i domownicy Borusa udali się do kościoła, on sam zaś, jako stary i chorowity, pozostał w domu i położył się spać w stodole.

Około południa zgłosił się do sołtysa miejscowego Antoni Rybarczyk i oznajmił, że w stodole zastał ojczyma nieżywego i że śmierć zapewne musiała nastąpić w skutek choroby św. Walentego; zmarły bowiem miewał często napady konwulsyj.

Zaalarmowani mieszkańcy wioski zbiegli się na miejsce wypadku i znaleźli starego Borusa, leżącego na klepisku z fajką w ustach. Rybarczyk nalegał, aby bezzwłocznie zajęto się pogrzebaniem zmarłego, sołtys jednak, któremu nagła śmierć ta podejrzaną się wydała, oparł się temu i kazał rozebrać nieboszczyka.

Wówczas przekonano się dopiero, iż zmarłego zamordowano, gdyż pierś jego była zgnieciona, żebra połamane, a na całem ciele mnóstwo sińców, a nadto jeden z obecnych wieśniaków zeznał, iż syn jego słyszał, jak stary Borus jęcząc wołał o pomoc i prosił kogoś, aby mu darował życie.

Podejrzenie o tę zbrodnię padło wnet na pasierba zamordowanego, Rybarczyka, który zapewne powodowany chciwością jak najrychlejszego odziedziczenia majątku ojczyma, zamordował go w tak okrutny sposób.

Śledztwo w toku.

Literatura i Sztuka.

* **Świata** numer 15-ty z 1 sierpnia rozpoczyna udatna winietka tytułowa p. W. Tetmajera, przedstawiająca znojną pracę żniwiarzy na łanie pszenicy. Postęp tej roboty kontroluje trwożliwie szarak, schowany obok w niedożętem zbożu; strzyże więc nerwowo słuchami na odgłos sierpów i, aby zaglądnąć w oczy niebezpieczeństwu, wspiera się nieborak na tylnych skokach, gotów lada chwila ratować się ucieczką przed grożącem niebezpieczeństwem. Dalszy szereg ilustracji tworzą: „Zosia“ p. Stan. Reichana, sypiąca złote ziarnka prosa otaczającym ją ulubionym czubatym kurkom i winietka p. W. Motty'ego ozdabiająca baladę z dawnych czasów w owym kraju, który, jak powiada p. Władysław Bełza,

„Przezorny był jak wąż
I węża w herbie miał“

a jednak nie ustrzegł nadobnej swej córy przed ognistą miłością złotowłosego pazia. Chociaż więc

„. . . jak źrenicy strzegł
Król swojej córy wciąż,
I trzymał przy niej straż“

to raz [illegible] ją u wrót królewny nadobnemu paziowi, doczekał się tego sromu, że

„ . . . właśnie nocy tej
Zniknęła wraz z córą, — straż“

Za tę wdzięczną reprodukcję strojnego orszaku króla który miał

„Błyszczących dworzan rój,
Rycerzy dzielnych huf
Na pogotowiu w bój“

idzie mistrza Brandta „Widok ukraińskiego stepu“, a na nim wśród morza burzanów i kwiecia lepianka Cyganów, i przed nią podróżny, który zsiadł z kozackiej kulbaki, aby z ust starej wiedźmy cygańskiej usłyszeć słowa wróżby przyszłości. Obojętnie przypatruje się tej scenie giermek jeźdźca a ciekawie śledzi za ruchami rąk starej cyganki typowy siwek, bachmat stepowy, odtworzony po mistrzowsku i charakterystycznie przez artystę, który rzucony na obcą ziemię [illegible] kocha i na swoich obrazach, na przekór Niemcom lubiącym przywłaszczać sobie naszych Stwoszów i Koperników, podpisuje się „Brandtem z Warszawy“.

Poczet ilustracji kończy „dudziarz“ Tetmajera i „nie nasi“ [illegible] M. Reyznera wraz z [illegible] widokami z Iwonicza ozdabiającemi opis tego przepięknego zdrojowiska, skreślony pióra pana St. Rossowskiego.

W części literackiej po dalszym ciągu powieści p. t. „W sieci pajęczej“ idzie cały poczet doborowych artykułów, [illegible] kronika literacka i bibljograficzna, a w dodatku dalszy ciąg powieści J. Rogosza „Karjerowicze“ i 10 arkusz powieści Rawity p. t. „Poszukiwacze złota“.

* **Na lwowską wystawę** sztuk pięknych świeżo nadesłali następujące obrazy: Axentowicz „Portret p. Osławskiego“, Jasiński E, „O zachodzie słońca“, Kornberger Hugo większych rozmiarów płótno przedstawiające epizod z wojskowych ćwiczeń p. t. „Na miejscu zgromadzenia“, Stachiewicz Piotr trzy rysunki „Główki kobiece“.

* **„Mały światek“.** Nr. 23 tego czasopisma ilustrowanego dla dzieci i młodzieży zawiera: Przygody wakacyjne. — Zbójcy. — Nad rzeczką, wiersz przez Zofię Grynbergową. — Baśń o dumnej królewnie i o ubogiem dziewczęciu. — Korona Bolesława Chrobrego, pow. hist. napisał Anatol Rogalski (c. d.). — Muzykanci wśród owadów. — Powietrzna kręgielnia, napisał wuj Feliks. — Jan Długosz nauczycielem królewiczów, napisała Mieczysława Steczkowska. — Zagadki. — Rozwiązanie zagadek. — Korespondencja Redakcji.

W dodatku „Naszyjnik z wilczych zębów“, powieść z czasów przedpotopowych napisał Bolesławicz (c. d.).

Rozmaitości.

— **W kościele św. Katarzyny** w Krakowie na Kazimierzu znajduje się bardzo cenny stary kobierzec ofiarowany przed kilkunastu laty klasztorowi księży Augustjanów przez p. Stanisława Górskiego. Kobierzec ten okryty jest kompozycjami figuralnemi, których znaczenie i związek dotychczas nie były wyjaśnione.

Pan Creizenach, prof. uniwersytetu jagiellońskiego, zwraca obecnie naszą uwagę, że treść tych przedstawień stanowią sceny z legendy o rycerzu łabędzia (*Schwanenritter*), spopularyzowanym w naszych czasach przez „Lohengrina“ Wagnera.

Podanie opowiada, jak król Oriant, ścigając na polowaniu jelenia, nad źródłem spotkał piękną Beatrycze, i ją potem — wbrew woli swej matki Matabruny — poślubił. W czasie nieobecności Orianta zajętego wyprawą wojenną urodziła Beatrycza na raz siedmioro dzieci, sześciu synów i córkę, które wszystkie przyszły na świat ze srebrnym łańcuchem u szyi. — Nienawistna Matabruna rozkazała jednemu ze sług wynieść dzieci do lasu i pozabijać; królowi zaś doniosła, że Beatrycza urodziła szczenięta. Lecz sługa nie wykonał okrutnego rozkazu, a dzieci złożone w lesie znalazł i wziął na wychowanie pustelnik Eliasz. — Król, powróciwszy, wtrącił niewinną żonę do więzienia.

Wtem zdarzyło się, że pewien myśliwy spotkał w lesie dzieci przybrane w owe łańcuchy. Gdy doniósł o tem Matabrunie, ta poleciła mu dzieci zabić a łańcuchy jej przynieść. Myśliwy powrócił do lasu, ale w chwili gdy zabierał łańcuchy, dzieci przemienione zostały w łabędzie. Tylko najstarszy z synów imieniem Eliasz (tak jak pustelnik wychowawca) nie był przy tem i to go ocaliło od losu rodzeństwa. — Matabruna, odebrawszy te łańcuchy, zamówiła z nich puhar u złotnika, który jednak tylko jeden łańcuch na to zużył, a pozostałe pięć zachował.

Niedola pięknej Beatryczy dochodzi do kresu. Anioł objawia całą prawdę pustelnikowi, który młodego syna królewskiego Eliasza posyła na dwór ojca; zbrodnie Matabruny wykrywają się; pięciorgu dzieci zamienionych w łabędzie włożenie łańcuchów przywraca dawną postać: tylko jeden z synów, którego łańcuch przekuty został, musi nadal pozostać ptakiem i onto jest tym łabędziem, który w operze Wagnera ciągnie łódź swego brata.

Kobierzec u św. Katarzyny przedstawia cztery sceny z tej opowieści: małego Eliasza karmiącego rodzeństwo zamienione w łabędzie, Matabrunę z puharem, anioła u pustelnika w lesie i powrót Eliasza na dwór królewski.

— **Stopień znużenia umysłowego.** W celu mierzenia stopnia znużenia umysłowego, obmyślił p. F. Galton dość prosty sposób.

Pewna liczba osób, możliwie tego samego mniej więcej wieku i tej samej płci, tworzy łańcuch, biorąc się za ręce; każda z osób stara się ciśnienie ręki, otrzymane od sąsiada z jednej strony, przenieść natychmiast na rękę sąsiada z drugiej i w ten sposób uścisk rąk przenosi się w całym łańcuchu. Czas potrzebny do przeniesienia ciśnienia, a właściwie czas upływający od chwili otrzymania w mózgu wrażenia do chwili, kiedy bodziec, wychodzący z mózgu, przeniesie się na mięśnie ręki, jest rozmaity, zależnie od stanu układu nerwowego. Przez każdą osobę, znajdującą się w łańcuchu, czas ten może być mierzony przy pomocy sekundowego zegarka przed nią leżącego. Otóż mierzy się czas, upływający od chwili pierwszego ściśnienia, aż do chwili powrotu uściśnienia do tejże osoby, by w ten sposób otrzymać przeciętną wartość czasu potrzebnego do tego procesu dla jednej osoby.

Gdy osoby, znajdujące się w takim zamkniętym łańcuchu, słuchają nudnej dyskusji, lub mało zajmującego odczytu, w takim razie czas ten krótszy jest w początku wykładu, aniżeli w końcu, w skutek bowiem znużenia umysłowego, w drugim razie praca mózgowa, potrzebna do przeniesienia uścisku dłużej trwać musi.

— **Koncert koński.** Muzyka popularyzuje się nie na żarty, dziś już i konie dają koncerty. W Chicago 16 rumaków wykonało wspaniałą uwerturę. Czworonogi siedząc rzędem poruszały dzwonkami, upiętemi przy nogach i poruszały niemi tak trafnie, iż jednego podobno nie wydały fałszywego tonu.

Część ekonomiczna.

§ **Rolnictwo w Stanach Zjednoczonych.** Konsul szwajcarski w Cincinnati przesłał świeżo radzie związkowej ciekawe sprawozdanie o obecnym stanie rolnictwa w Ameryce północnej. Otóż według autora sprawozdania, gospodarstwa wiejskie w Ameryce mimo świetnych pozorów upadają stanowczo, na co składają się w pierwszej linji trzy czynniki: 1) kapitalistyczny na szeroką skalę system gospodarstw tamtejszych; 2) nieopatrzny, rabunkowy sposób uprawiania ziemi i 3) panujący w Europie system protekcyjny w zastosowaniu do rolnictwa. Obfite, niezmierne zbiory i ciągłe urodzaje nie wiele pożytku przynoszą większości właścicieli ziemskich, którzy szczególniej teraz skarżą się na swe położenie.

Skargi te nie pozbawione są zresztą podstawy. Rosja południowa, Egipt, Indje Wschodnie, Australja i Chili wytworzyły Stanom Zjednoczonym potężną konkurencję na polu eksportu zboża. Z drugiej strony Niemcy, Francja, Hiszpanja i inne państwa europejskie, czuwając troskliwie nad rozwojem rolnictwa u siebie, zaprowadziły cła protekcyjne i tamują w wysokim stopniu przywóz produktów amerykańskich.

Los drobnego farmera i kolonisty we własnym kraju także nie jest zbyt pomyślny. Wielcy właściciele ziemscy w Stanach Zachodnich, obsiewający pszenicę na kilkudziesięciu tysiącach akrów przestrzeni, obniżają dotkliwie cenę ziemi. Królowie kolejowi, od łaski których zależy całkowicie byt mniejszych rolników, naznaczają takie wysokie taryfy, że uniemożliwiają niemal drobnym gospodarzom przewóz produktów. Wielcy handlarze bydła redukują ze swej strony do minimum dochody rolnika z hodowli inwentarza. Para i elektryczność rugują stopniowo konie, a narzędzia rolnicze są zanadto drogie i niedostępne dla farmera.

Dla uzupełnienia obrazu dodać należy, że farmerowie i koloniści bardzo niedbale chodzą około roli. Kolonista wyciągnąwszy z ziemi co się dało, porzuca ją i wędruje na Zachód, gdzie żyzny, dziewiczy grunt daje mu szerokie pole do rabunkowej gospodarki. Wymownym dowodem takiego postępowania jest widok tysiąca opuszczonych i spustoszonych osad. W New-Hampshire, Vermont i innych stanach wschodnich spotyka się ciągle ogromne, niezamieszkane prawie wcale włości.

Jedna z gazet amerykańskich wyraża się w sprawie tej jak następnie: „Każdy, dla którego przyszłość kraju nie jest obojętna, spostrzega dziś ze smutkiem, że i wieśniak amerykański zaczyna już odczuwać ciężar więzów niewolniczych, które coraz silniej spowijają robotnika miejskiego. W wielu miejscowościach rolnictwo upada stopniowo, a równocześnie wzrasta ustawicznie stopień obdłużenia.

Na domiar złego, prawodawstwo amerykańskie ignoruje najzupełniej dziedzinę gospodarstwa wiejskiego. Nie widzimy nawet żadnego usiłowania ku podniesieniu wydatności roli za pomocą takich środków jak dreny, budowa wałów ochronnych, gościńców itd., a rozbójniczy system, którego względem rolnika trzymają się koleje i inne kapitalistyczne towarzystwa, cieszące się opieką prawodawstwa, doprowadza stopniowo gospodarstwa wiejskie do ruiny i podrywa dobrobyt ogóln.“

Oto kilka słów bezstronnej prawdy, które jaśniej od liczb statystycznych wskazują, dla czego od lat kilku współzawodnictwo Ameryki w handlu zbożowym upada, a na ceny europejskie większy wpływ wywiera urodzaj lub nieurodzaj rolny w Rosji i Węgrzech, niż stan dostaw amerykańskich.

§ **Statystyka trzody chlewnej** Z uwagi na szczególne znaczenie tego działu inwentarza, będąc go obecnie nawet przedmiotem międzynarodowej kolizji, podajemy statystykę trzody chlewnej wedle najlepszych źródeł. W hodowli trzody chlewnej w Europie pierwsze miejsce zajmuje Serbja, w której na sto mieszkańców przypada 90 sztuk, następnie Bośnja, gdzie na tyluż mieszkańców przypada $86_{.3}$, w Węgrzech zaś $30_{.3}$. Stosunek liczby trzody do ludności we Francji znacznie jest większy niż w Rosji, a mianowicie prawie 19 na 100 osób wszystkiej ludności. Liczba trzody we Francji w ciągu 20 lat znacznie się powiększyła. W Rosji przypada przeciętnie 12 sztuk na 100 mieszkańców; w niektórych zaś gubernjach liczba jest nieco większa, mianowicie: w gub. kowieńskiej na tyluż mieszkańców przypada $36_{.4}$, w Bessarabji, w gubernji mińskiej, mohylowskiej, grodzieńskiej, wołyńskiej, podolskiej, czernichowskiej, wileńskiej i witebskiej $21_{.4}$. Najmniejszy stosunek, bo 2 na 100 mieszkańców wykazują gubernje północne, oraz twerska, kostromska i jarosławska. W ogóle w Rosji europejskiej przeciętnie wypada $2_{.6}$ świń na 100 dziesięcin gruntu. W Królestwie Polskiem na 100 osób przypada $18_{.3}$, w Wielkiej Brytanji około 10. W Niemczech więcej niż we Francji, gdyż na 100 mieszkańców przypada $19_{.7}$, w Bawarji $13_{.7}$, w Saksonji zaś liczba dochodzi $28_{.5}$. Austrja liczy $12_{.3}$, najmniejsza zaś hodowla trzody istnieje we Włoszech, gdzie przypada $4_{.1}$, i liczba trzody wciąż się zmniejsza. Stany Zjednoczone obfitują w trzodę chlewną, na 100 osób przypada 88. Tak znaczna liczba trzody ma związek z obfitością kukurydzy: Australja wykazuje $30_{.8}$, w Kanadzie stosunek mniejszy, w Rzeczypospolitej Argentyńskiej liczba świń wynosi $8_{.9}$, t. j. mniej niż w Rosji. W żadnem państwie, oprócz Włoch, liczba trzody nie zmniejsza się. Według obliczeń francuskich, wypada przeciętnie w Europie $14_{.9}$ sztuk na 100 mieszkańców wszystkiej ludności, oprócz Turcji.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 1 sierpnia.

Na dzisiejszym targu nie zaszły ani w tendencji, ani w cenach zboża żadne ważniejsze zmiany. Głównym przedmiotem poszukiwania była głównie stara pszenica, lecz pomimo to w cenie nie zdołała się podnieść. Nową, suchą pszenicę kupowano również chętnie po cenach dotychczasowych. Zapasy żyta starego są zupełnie wyczerpane, a nowe w lepszych gatunkach, suche, napotyka odbyt łatwy, tylko gorsze gatunki są zaniedbane.

Obroty w owsie i jęczmieniu są bez znaczenia.

Płacono za pszenicę białą od 8·50 do 8.80; za czerwoną od 8·50 do 8·80; za nową od 8·40 do 8·65; za żyto od 6.50 do 7·—; za jęczmień browarny od 0·00 do 0·—; na paszę od 5·00 do 5·50; za owies od 8·— do 8·50; owies nowy od 6·50 do 7·—; rzepak od 10·50—10·75. **Wszystko za 100 kilogramów.**

Wiedeń 31 lipca

(Z(Od początku tygodnia rozpoczęta akcja zwyżkowa z każdym dniem płynie coraz płytszem korytem. Już wczoraj ograniczyła się repryza na papiery bankowe i transportowe, a dziś niemal zdawało się, iż obrócimy ster w przeciwny kierunek i popłyniemy z prądem zniżkowym. Obawę tego tworzyła wiadomość o podwyższeniu przez bank angielski stopy procentowej z 4 na 5 od sta i depesze londyńskie, które donosiły, że giełda tameczna, uwięziwszy przeszło 100 mil. funtów w Argentynji, nieprzychylnie przyjęła ogłoszone tam moratorjum i podejrzywa, że to moratorjum obejmie również zobowiązania państwowe.

Złe usposobienie Londynu podzielał poniekąd Berlin, lecz tam spekulacja, chociaż miała do walczenia z podrożeniem kredytu i walut i chociaż musiała ustąpić kroku w akcjach tych banków niemieckich, które zbyt znacznie zabrnęły w interesa argentyjskie, nie dała za wygranę, lecz dalej szła w zakupnie austrjackich kolei i akcyj nowych banków. I owóż to właśnie rozstrzygło o losach dzisiejszej repryzy i wzmocniło jej stanowisko, właśnie w chwili południowej, kiedy już miała zaniknąć.

Tej przeto okoliczności mamy do zawdzięczenia, że zamknęliśmy dzisiejszą cedułę nieznacznemi awansami w całym materjale, a w tej podwyżce nie czyniły dziś wyjątku nawet walory przemysłowe, chociaż zrów węgielskie Waffeny spadały i za niemi chyliły się w dół akcje pragskie.

Ostatecznie dziś notowano:

Kredyty austrjackie 306 50 węgierskie 352 75 Anglobanki 158 90. Uniony 239 50 Bankvereiny 120·10. Landerbanki 229 70 Ludwiki 204 25 Czerniowieckie 230 25. Renta papierowa 88 40, srebrna 89 60 austrjacka złota 108 80 papierowa 101 25 węgierska złota 102 20 papierowa 99 70. Ruble 1·37¼.

Telegramy „Przeglądu“

Wiedeń 2 sierpnia. Drugie wydanie *Wiener Ztg.* ogłasza następujące pismo odręczne Cesarza do prezydenta ministerstwa, hr. Taaffego:

„Kochany hrabio Taaffe:

„Z głęboko wzruszonem sercem odbierałem przy radośnej sposobności zaślubin mojej ukochanej córki, Arcyks. Marji Walerji, w rozlicznych adresach gratulacyjnych ze wszystkich dzielnic monarchji dowody pełnego miłości współczucia, które żywią od najdawniejszych czasów wierne Moje ludy dla losów Mojej rodziny. Wyrażając podziękowanie Moje, Cesarzowej i Moich ukochanych dzieci za najróżnorodniejsze dowody niezłomnej wierności i przywiązania uczestniczących w tem korporacyj i poszczególnych osób, uczuwam osobliwszą radość, iż tak teraz jak z okazji innych zdarzeń z radosną uroczystością w mojej rodzinie połączono liczny szereg rozmaitych fundacyj i dzień zaślubin mojej Córki uczczono dziełami dobroczynności i miłości bliźniego, które odtąd nosić będą Jej imię i po wszystkie czasy przekażą potomnym pamięć tej uroczystości. Polecam Ci, kochany hrabio Taaffe, abyś ogłosił te wyrazy Naszego monarszego podziękowania. *Franciszek Józef.*

Ischl 2 sierpnia. Arcyksiężna Stefanja wraz z córką odjechała do Gmunden, skąd wieczorem wyjedzie do Salcburga. Na dworzec odprowadził ją Cesarz.

Hr. Taaffe był wczoraj na posłuchaniu u Cesarza, które trwało dość długo.

Hr. Taaffe i prezydent ministrów węgierskich Szapary odjechali do Wiednia.

Peszt 2 sierpnia. W kopalni węgla w pobliżu Pięciokościołów zginęło 3 górników w skutek wybuchu gazów. W szachcie Saszwarskim omdlało 41 robotników z powodu pojawienia się szkodliwych gazów. Z nich umarło już trzech, pięciu zaś walczy ze śmiercią.

Peszt 2 sierpnia. Dziennik urzędowy ogłasza odręczne pismo cesarskie do prezydenta ministerstwa hr. Szapary'ego wystosowane z powodu zaślubin arcyks. Marji Walerji.

Konstantynopol 2 sierpnia. W Mekce zmarło na cholerę dnia 29 lipca 71 osób, 30 lipca zaś 84 osób. Rząd zaprowadził dla prowincji Mekki i dla pielgrzymów powracających z niej odpowiednie środki ostrożności i kwarantanę.

Konstantynopol 2 sierpnia. Krążą pogłoski, że Porta gotuje okólnik do swych posłów za granicą, w którym wyjaśni zajścia jakie były zeszłej niedzieli w kościele ormiańskim. Dziś uwięziono wielu osiadłych tutaj Ormian, podobno przeszło trzystu.

Sansebastjan 2 sierpnia. Wiadomości o chorobie króla hiszpańskiego są bezpodstawne, gdyż król ma się jak najlepiej.

Konstantynopol 2 sierpnia. Ambasador angielski White po powrocie swym miał audjencję u sułtana, który go przyjął nadzwyczaj serdecznie. Podczas audjencji nie wspomniano wcale o polityce.

Ambasador rosyjski Nelidow odpłynął do Sebastopola.

Bruksela 2 sierpnia. Izba postanowiła uchylić proces przeciw Nieterowi.

Zanzibar 2 sierpnia. Sułtan wydał reskrypt w sprawie niewolniczej, który zawiera ustawę, mocno łagodzącą położenie niewolników w tym kraju.

Manchester 2 sierpnia. Kongres lądowej żeglugi ukończył już swe prace i przyjął rezolucję na rzecz dalszej budowy kanałów lądowych z pomocą rządu i pod nadzorem jego. Przyszły kongres odbędzie się w Paryżu.

Buenos Ayres 2 sierpnia. Ajencja Reutera donosi, że w prowincji jeszcze nie przywrócono zupełnie spokoju publicznego. Szyny na torze kolei południowej powyrzucano; dla osłony rozpoczętych robót celem naprawienia drogi kolejowej wysłano oddziały wojska. Ruch na kolei jest przerwany.

Buenos Ayres 2 sierpnia. Prezydent Celman wydał do ludu argentyńskiego manifest, w którym zaznacza, iż za jego rządów kraj cieszył się dobrobytem i wolnością, a winę wybuchu rewolucji przypisuje wielkiej ambicji pewnej politycznej partji, która koniecznie rzeczypospolitej na przewodniczkę narzucić się chciała.

Kongres argentyński postanowił przedłużyć termin wszystkich ugód, zawartych w sprawach handlowych, o dni 30. Giełda zostanie prawdopodobnie otwartą 15 sierpnia.

Nowy Jork 2 sierpnia. Donoszą tu z Sansalwadoru, iż jenerała Riwasa, który przez zdradę opanował stolicę, pobił na głowę jenerał Ezeta. Spokój natychmiast przywrócono.

Nowy Jork 2 sierpnia. Ogromne upały, które tu panują, przyprawiły wczoraj 8 osób o śmierć. W wielu innych miejscowościach Stanów Zjednoczonych zaszło również wiele wypadków śmierci z powodu upału.

Paryż 2 sierpnia. Doniesienie, jakoby rząd francuski wystosował do rzeczyposp. argentyńskiej notę o odszkodowaniu francuskich poddanych, zaprzeczono ze strony urzędowej.

Londyn 2 sierpnia. W izbie gmin oświadczył Fergusson, iż przesadzonem jest doniesienie, że Portugalczycy zajęli parowiec należący do angielsko-afrykańskiej kompanji morskiej, uwięzili oficerów i załogę i pod strażą odesłali ich do Guilimane. Rząd portugalski jednak zarządził jak najsurowsze ukaranie tych, którzy zaaresztowali ten okręt i jego załogę.

Wilhelshaven 2 sierpnia. Cesarz Wilhelm odjechał do Ostendy.

Petersburg 2 sierpnia. Zbiór ustaw zawiera także rozporządzenie w sprawie emisji 4-procentowych obligacyj wielkiego rosyjskiego Towarzystwa kolejowego w kwocie 15,625.000 rubli metalowych.

Praga 2 sierpnia. Policja uwięziła na przedmieściu praskiem Żiżkow bandę fałszerzy monet, którzy fabrykowali srebrne reńskówki i monetę zdawkową.

Grac 2 sierpnia. Wszędzie czynią wielkie przygotowania na uroczyste przyjęcie Cesarza. Wszystkie budynki przystrojono, zwłaszcza budynek sejmowy i nowy ratusz. Czynią także przygotowania do illuminacji miasta. Ze wszystkich stron napływają cudzoziemcy.

Nadesłano.

Dwie strzelby Lefoszówki, w zupełnie dobrym stanie, prawdziwe arcydzieła w swoim rodzaju, za które przed laty zapłacono po sto kilkadziesiąt złr., są bardzo tanio do sprzedania. Również bardzo tanio do sprzedania prześliczny **flet**, w srebro oprawny, który kosztował 215 złr.

Bliższa wiadomość: ul. Skrzyńskich L. 14, I. piętro. — Drzwi Nr. 24.

Przyjechali do Lwowa

2 sierpnia 1890.

HOTEL ANGIELSKI. E. Puchalski z Dworzec. J. dr. Kusztelan i Z. Sypniewski z Poznania. L. hr. Krasicka z Wołynia. K. Enders z Wiednia. S. Springwald z Tarnopola. J. Jarymowicz z Suchodół. J. Czerepaszyński z Kiernicy. W. Dreziński z Korzelic.

HOTEL GEORGA. J. Jaroszyńska z Błudnik, O. hr. Ressegnier z Niska. E. hr. Dzieduszycki z Izydorówki. A. Hulimka z Mysłowa. St. Dorażyński i M. Trzeciak z Podola ros. J. Rohuski z Tarnopola. W. Oppersdorff z Wiednia.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 2 sierpnia godz. 1. min. 45.

Akcje kredyt	304.85	Węg. kolej półn. wschodn.	196 50
Alpiny	95.70	Wiedeńskie losy kom.	147 50
Kredyty węg	352 50	Akcje tyton.	121 —
Anglobanki	158.50	Gal. obl. indem.	104 50
Uniony	239.50	Elbethale	234 25
Ludwiki	204·25	Länderbanki	229.25
Nordbany	277 —	Renta zł. węg.	101.75
Lombardy	140 15	Bankvereiny	120 10
Losy tureckie	35 80	Renta węg. pap.	99 85
Staatsbahny	239 25	Ruble	137 —
Czerniowieckie	230.50		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 2 sierpnia 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud., 200 zł. w. a.	202 50	205 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	229 50	231 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	297 —	299 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hipot. 4½% wa los. w 50 lat.	98·65	99 35
Banku hyp. galic. 5% „ „ 40	101 35	102 05
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	107 30	108
Banku krajowego 4½% wa.	99 —	99 70
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 65	101 35
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	98 —	98 70
„ „ „ 5 „ „ los w 37 l.	100 65	101 35
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	95 40	96 10
„ „ „ 4½% „ „ 52 l.	100 10	100 80
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	95 —	95 70
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	58 50	61 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	49 50	52 50
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	104 —	104 70
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 70	93 40
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I em.	100 70	101 40
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pro. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½% „	98 40	99 10
5. Losy:		
Losy miasta Krakowa	22 10	24 —
„ „ Stanisławowa	28 —	30 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5.38	5.46
Dukat cesarski	5 46	5.54
Napoleondor	9 18	9 26
Półimperjał rosyjski	9.50	— —
Rubel rosyjski srebrny	1.35	1.42
„ „ papierowy	1. 5¾	1 37¾
100 marek niemieckich	56 50	57 —

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1890)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	4·08	9·28	8·50	7·16
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·16
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		3·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy Czerniow. i Stanisl.		6·58		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	[illegible]			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·1[illegible]
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·2[illegible]
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·85
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·1[illegible]
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·50		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·03
„ „ tylko w piątki				2·2[illegible]
„ „ tylko we wtorki				4·45

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

48)

GORZKA NAGRODA.

Powieść

przez

Mrs. ARGLES.

Przekład z ang. N. Krzyżanowskiej.

(Ciąg dalszy.)

Marek miał wielką ochotę rączkę tę ująć i do ust przycisnąć, obawa wszakże natychmiastowego wypędzenia z raju powstrzymała jego śmiałość.

— Staraj się pani, chwilowo chociaż, smutne odsuwać myśli. Jedyny to sposób uzdrowienia, którego tak pragnę dla ciebie, którego sama przecież tak żądasz.

— Tak — wyszeptała w zamyśleniu — zdrowia i sił, a potem — zemsty! Za możność odpłacenia mu, gotowam oddać życie i wszystko, co posiadam!

Serce aptekarza znów mocniej bić zaczęło. Słowa te były dlań zapowiedzią pełnej nadziei jutrzenki. Nie chcąc dobrego jej usposobienia niezręcznym rozchwiać wyrazem, powstał, aby się pożegnać.

— Czekają na mnie obowiązki — mówił w sposób usprawiedliwiający. — Jutro jednak przyjdę dowiedzieć się o zdrowiu pani.

— O, tak, nie odmawiaj mi swej obecności — prosiła z kuszącą tkliwem wejrzeniej. — Taka jestem osamotniona, iż prócz pana, nikogo tu nie ma.

I patrząc nań ciągle, powoliła rękę swą we wcale nie dwuznaczny uścisnąć sposób. Aptekarzowi krew uderzyła do głowy. Nie wiedział nawet, kiedy się znalazł w ogrodzie, nie wiedział jak powrócił do sklepu, nad którym bujał szyld: „chemik-farmaceuta". W głowie jego jedna tylko myśl świdrowała w tej chwili: Gdzie cudowna ta kobieta poznała Iredale'a i co on jej zawinił? Była taka piękna, mówiła o całym swym majątku... Nie; przyjaźń dla doktora zmalała teraz do minimum w sercu Barnays'a.

Z drugiej jednak strony, madame Caserta groziła Iredale'owi, a fakt, cytowany przez nią, mógł dla Marka nawet stać się niebezpiecznym. Na szczęście, kobiety są takie uczuciowe! spróbuje on też czułością wydobyć z niej wszystko, co wiedziała o sprawie otrucia.

Ani jednak następna, ani dalsze wizyty nie przyniosły mu pożądanych wiadomości. Wpadając coraz więcej w zastawione sidła, Barnays stał się prawie niewolnikiem pięknej pani Caserty, która, nie odrzucając żadnej strzały z kołczanu zalotności, umiała do szaleństwa niemal rozkochać prostodusznego aptekarza, sama żywe równocześnie okazując mu uczucie.

Raz tylko Marek spróbował naprowadzić rozmowę na Iredale'a, urażona jednak natrętnem zesztywniała natychmiast i zamknęła się sama w sobie, jak gdyby w obawie, aby jej tajemnicy tej kto nie wykradł. Przyznanie się dopiero do winy rozchmurzyło piękne czoło złotowłosej, i uśmiech zalotny koralowym przywróciło wargom.

Zdrowie jej tymczasem, dzięki nie lekarstwom, jak mówiła, lecz doktorowi, polepszyło się zupełnie. Marek upoważniony jednak bywał dalej, przyczem, zapraszony od czasu do czasu na herbatę, lub różne przekąski, znajdował je zawsze przygotowane w jadalnym pokoju, tak, iż służąca nie pokazywała się nigdy.

Barnays zbyt był wszakże przez własne pochłaniany uczucia, aby na drobnostkę taką zważać. Ktoby też z dawnych znajomych laskonogiego, o wielkiej, niezręcznej głowie, aptekarza, zobaczył go teraz, jak przez ślepą namiętność w niewolnika zamieniony skakał około tej cudownie pięknej kobiety, ten musiałby go niewymownie śmiesznym znaleźć. Człowiek zimnego temperamentu, o oschłem sercu i ciasnym, wiecznie tylko rachującym umyśle, nie mógł odczuć miłości, w szlachetnem pojęciu tego słowa, lecz uległ poprostu zwierzęcemu zaślepieniu, z którem łączyła się chciwość nagle podrażniona. W zaślepieniu owem nie przyszło mu na myśl nawet zapytać, czyby ta wytwornie wychowana, arystokratyczna kobieta, która, wyglądając jak uosobienie snów poety, podnosiła głowę z dumą królowej, zechciała zniżyć się do aptekarsko-galanteryjnego sklepu? Co prawda, o sklepie tym milczał dyskretnie, w nadziei, iż kto inny nie powie jej o nim również.

XXX.

— Przyjdź pan jutro o dwunastej — zapraszała madame Caserta Marka, z pełnym obietnic uśmiechem i rączką w jego uwięzioną dłoni.

Stali na tarasie, żegnając się po jednej z dłuższych wizyt, podczas których nie było już mowy o chorobie, lub leczeniu; pięknej Ninie widocznie żal było rozstawać się z młodym człowiekiem, aptekarz zaś, w siódme przeniesiony niebo, czuł się już panem losu jej i majątku; nie wątpił, iż nazajutrz powie wśród wyznań czułych kim jest, opisze historję swego życia i pozwoli mu nadal samowładnie niem kierować.

— O, przyjdę z pewnością — zaręczał gorąco, a pod wymownem jego spojrzeniem rzęsy złotowłosej rusałki ku ziemi opadły.

Ta nieśmiałość, to zalęknienie, pochlebiły mu silnie.

— Do zobaczenia — dorzuciła głosem stłumionym, a cofnąwszy się za próg salonu, dodała do siebie:

— Czyżby mi miało zbraknąć sił w ostatniej chwili? Nie; dziś w nocy przyjeżdżają, odwagi więc; wszak człowiek ten jest niewolnikiem mym nieledwie.

I znużona, przymknąwszy oczy, odetchnęła głęboko.

Tegoż wieczora, Magdalena Westlake otworzyła o jedenastej drzwi pani Davenant i pułkownikowi Castelnau, który tym razem nie powrócił już na stację.

— Jeżeli tylko Klemens Iredale kupował od Barnays'a truciznę — mówiła Vilna, gdy wszyscy razem zasiedli w salonie, Marek musiał, wedle formy, żądać od niego piśmiennego na to dowodu, a dowód ów nosi zapewne przy sobie. Otóż dopis ten, o ile istnieje, ja jutro spróbuję z rąk jego wydostać.

— Wątpię, aby ci go powierzył — zauważyła pani Davenant.

— Ja też nie myślę prosić nawet o to. Niech tylko kwit mi pokaże, a ręczę, iż podstępem czy dobrowolnie, znajdzie on się w moich rękach.

Przybywszy nazajutrz z rana do Darleigh Cottage, Marek zastał panią Casertę na werandzie. Podała mu rękę, zachmurzona jednak i smutna, żadnem na powitanie jego nie odparła słowem.

Wprowadziwszy gościa do bawialni, rzuciła przelotnie okiem na lekko odchylone drzwi przyległego pokoju, poczem pociągnęła go za sobą ku kanapce.

— Siadaj pan tutaj — wyrzekła, wskazując obok siebie miejsce — i przez litość, rozwesel mię trochę, bo smutek dziś, więcej niż kiedykolwiek, tłoczy mi duszę.

Zachęcony, Barnays uderzał we wszystkie z kolei struny, by uśmiech na jej prześliczne wywołać usta; widząc wszakże, iż próżne to zabiegi, uciekł się wreszcie do tkliwych o brak szczerości wymówek.

Złotowłosa, przysunąwszy się, rączkę na jego złożyła ramieniu.

— Prawda — przyznała — że za życzliwość pańską, za pociechę, jaką mi przynosisz, obiecałam z czasem pełnem odpłacić ci zaufaniem. Historja mego życia, jakkolwiek smutna, powinna ci być znaną. Przez wzgląd na pana... przez wzgląd na nasze... głos jej zadrżał, złamał się i wypowiedział na chwilę posłuszeństwo — przez wzgląd na nas oboje — kończyła — nie mogę dziejów tych smutnych ukrywać dłużej.

Marek, pochwyciwszy paluszki jej, chciał do ust je podnieść, lecz i tej nawet niewinnej odmówiła mu pieszczoty.

— Nie jeszcze, nie teraz — wyrzekła, cofając rękę z dreszczem nerwowym. — Wysłuchaj mię pan pierwej.

Źrenice jej opadły, po chwili zaś, jakby zebrawszy siły, podniosła je i patrząc mu prosto w oczy, zaglądając do głębi duszy, zapytała znienacka:

— Wszak pan znałeś Seweryna Gray'a?

Zwrot był tak nagłym i niespodzianym, iż zanim Barnays zdołał myśli zebrać, wyraz jego rysów dał z góry twierdzącą odpowiedź. Czując, że sam się już zdradził, doszedł do wniosku, iż lepiej nie kłamać; kto wie o co chodziło, a zaplątanie się bywa w takich razach często niebezpiecznem.

— Tak — przyznał. — Znałem doktora Seweryna Gray'a, który dziś już nie żyje.

— Gdzie go pan spotykałeś? — dodała madame Caserta, bez zwrócenia uwagi na ostatnie twierdzenie rozkochanego aptekarza.

— Byliśmy najpierw razem w szkołach — objaśnił Marek z pozorną szczerością, a potem służyliśmy jednocześnie podczas wyprawy afrykańskiej, którą nieborak życiem przypłacił. Czy słyszałaś pani o nim cokolwiek?

— Czy ja o nim słyszałam? — powtórzyła, z gwałtownem rąk zaciśnięciem i wściekłym w oczach błyskiem. — O tem pomówimy później. Skoro jednak znałeś pan Seweryna Gray'a, to musisz również wiedzieć, kim jest doktor Iredale właściwie?

Spojrzał na nią, nie pojmując niby o co chodzi. Ostrzeżony zwrotem poprzednim, miał się już teraz na baczności i doskonale umiał udać zdumienie.

— Kim jest doktor Iredale? — powtórzył. — No, doktorem Klemensem Iredale, rzecz prosta. Droga pani, nie rozumiem nawet podobnego pytania.

— Czy i pan myślisz grać ze mną komedję? Czy i pan chcesz mnie zwodzić, oszukiwać? — wybuchnęła namiętnie. — Ach, więc serce mię znów omyliło! I komuż tu już zawierzyć?

W głosie jej taka bolesna brzmiała skarga, iż rozczulony adonis bez namysłu rzucił się przed nią na kolana.

— Nie, nie — broniła się, wyrywając mu rękę. — Idź pan sobie, idź precz z moich oczu! Nie rań mi duszy, nie narażaj na nowe zawody, skoroś, jak oni wszyscy, fałszywy i dwulicowy!

— Pani... Nino... posłuchaj! Powiedz tylko, że mię kochasz, a uczynię wszystko, co zechcesz! Wszak wiesz, żem nazawsze twoim niewolnikiem!

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak